Nr. 239. Lwów — Piątek dnia 20 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h, w Niemczech 3 „, w innych Państwach 4 „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schodowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem 6 h, koresp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 K.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. | św. Felicyana B. | Sergiusza M.
Jutro: Sob. | św. Urszuli P. M. | Pelagii M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 32
Zachód „ „ 4 m. 56

Długość dnia godzin 10 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Nowy gabinet Fejervary'ego.

Piszą nam z Pesztu 18 b. m.:

(c.) Mamy znowu gabinet Fejervary'ego. Dziś ogłoszono jego nominacyę. Nowym on jest, chociaż się składa z tych samych, co dotąd, ministrów; nowym dlatego, że nie prowizoryczny, nie taki, który z przeproszeniem zasady parlamentarnej spełniał jedynie obowiązki rządu w zastępstwie koalicyi, dopóki ona nie porozumie się z Koroną, lecz stały i parlamentarny. Ta parlamentarność nie polega bynajmniej na tem, że wprawdzie nie w sejmie, lecz w kraju stoi za nim silne stronnictwo, które on wydobędzie na parlamentarną widownię potężnem uderzeniem w bęben reform ekonomicznych i socyalnych. Co do treści tych reform, dotąd nic pewnego jeszcze nie wiadomo. Nastąpi rozszerzenie prawa wyborczego, ale jakie? czy aż do nadania prawa głosu wszystkim pełnoletnim, a piśmiennym obywatelom? czy też tylko takim, którzy opłacają jakikolwiek bezpośredni podatek? — nie wiadomo. Nastąpi przekształcenie komitatów, które dziś tworzą jakby małe republiki, ale znowu nie wiadomo, czy one będą zmienione w zwykłe rady powiatowe bez politycznej egzekutywy, czy też tylko rząd zastrzeże sobie większy wpływ na nie. Nastąpi zmiana stosunku ekonomicznego do Austryi, lecz i tu błądzimy jeszcze po ciemku. Podobno Fejervary, bawiąc ostatnim razem w Wiedniu z ministrem handlu Vörösem i z kierownikiem spraw finansowych p. Popovicsem, który teraz zostanie ministrem skarbu, starał się [illegible] dla Węgrów, aby ich udobruchać, ale baron Gautsch stanowczo się oparł, dowodząc, że dość już ofiar, które Austrya ponosi dla utrzymania ekonomicznej wspólności. Rzeczywiście — dość. Traktaty handlowe z krajami bałkańskimi są bardzo niekorzystne dla austryackiego przemysłu, aby węgierskie rolnictwo nie miało w tych krajach silnego konkurenta na austryackich rynkach. Obliczenia dochodów z podatków konsumcyjnych [illegible] korzyść Węgier; rozdział zysków z obrotów banku austro-węgierskiego nie jest proporcyonalny. Takich korzyści mają Węgrzy bardzo wiele, więc [illegible] pożądliwości. Stanęło podobno na tem, że aż do wygaśnięcia traktatów handlowych z Niemcami, t. j. do r. 1917-ego, wszystko pozostanie tak, jak jest, a potem już Węgrzy będą zawierali traktaty samodzielnie, jeżeli wówczas tego [illegible] też i z Austryą przystąpią Węgrzy do układu ekonomicznego, lecz do zawarcia traktatu, jak z każdem innem obcem państwem. Ponieważ Fejervary nie uzyskał w Wiedniu dla Węgier podarunku, przeto [illegible] Oto, z pomocą państwowego skarbu skonwertuje [illegible] na jeden niskoprocentowy i amortyzacyjny. Wogóle więc program Fejervary'ego [illegible] przy jego gabinecie.

Rozwinie on ten program 19-go grudnia przed sejmem, poczem zaraz rozpuści Izbę i zbierze ją dopiero w czerwcu, jeżeli przez pół roku utworzy się „nowy“ rządowy już obóz, albo też Izbę rozwiąże, aby naród oznajmił wyborami, czy się zgadza na program Fejervary'ego, ściśle zaś mówiąc, na program Vörösa i Popovicsa.

Dziś koalicya powiada, że na ten domniemany program zgody nie będzie i być nie może, bo to byłaby zdrada sprawy narodowej. Takie oświadczenie wygłoszono na wielkiem zgromadzeniu, urządzonem przez koalicyę w Mariateresiapolu, w mieście słowiańskiem, które po chorwacku nazywa się Sabatką, a po serbsku Lubotica; — w mieście, leżącem na połowie kolejowej drogi z Pesztu do Belgradu. Choć to miejscowość słowiańska, ale już znacznie zmadyaryzowana i, jak zwykle takie miejscowości, [illegible] wobec narodowości — szowinistyczna. Tam się zjechali zawzięci koalicyoniści, Madyarzy i Madyaronowie, czyli zwęgrzeni Słowianie. Przemawiali Kossuth i Apponyi z wodzów naczelnych, a z jenerałów prowincyonalnych bardzo wielu. Kossuth stwierdził, że Korona zupełnie odtrąciła koalicyę i zaczęła rządy nieparlamentarne, wobec czego on „wydobywa z trumny sztandar swego ojca“. Odpowiedziano mu na to huraganowym krzykiem „Eljen!“ Sztandar dyktatora rewolucyi z r. 1848-go! To powiedziano bardzo wymownie. Może nawet zanadto wymownie, skoro sam Apponyi uważał za właściwe złagodzić znaczenie tego frazesu. Rzekł on: „Nowe wybory przekonają dobrego króla, że mu mylnie składano raporty o usposobieniu narodu. My nie potrzebujemy opuszczać prawnego stanowiska, bo zacny król, gdy się o prawdzie rzeczy przekona, przychyli się do naszych żądań.“

Lecz kiedy w Mariateresiopolu odbywała się ta konferencya, przybyli do Pesztu wybitni słowiańscy pracownicy na niwie społeczno-politycznej, wezwani na naradę przez klub posłów niemadyarskich. Zebrali się wszyscy, oprócz siedmiogrodzkich Sasów, który trzymają z Madyarami. Uznano tam, że trzeba dążyć do powszechnego prawa wyborczego, wejść w przymierze z socyalistami i popierać rząd Fejervary'ego Z jakiej racyi to wszystko?

A oto — mówią ci Słowianie, oraz Rumuni — teraźniejszy system wyborczy nie daje żadnych praw narodom niemadyarskim. Same komitaty ustanawiają cenzus wyborczy, w każdym okręgu inny, i nieraz zmieniany od wyborów do wyborów. Słowem, zarządy komitatów, złożone z samych Madyarów, ustanawiają w każdym wypadku taki cenzus wyborczy, żeby liczebną przewagę mieli przy wyborach Madyarzy. Jeżeli i w ten sposób nie mogą sobie poradzić, wówczas unieważniają prawo wyborcze obywateli niemadyarskich na tej podstawie, że oni są analfabetami, co jednak jest nieprawdą. Statystyka świadczy, że między Słowakami 40% analfabetów, a między Madyarami 37%, czyli jedni i drudzy stoją prawie na równi. Tymczasem z 53-ech okręgów wyborczych, posiadających znaczną większość słowacką, wychodzi tylko jeden deputowany słowacki, wszyscy zaś inni — madyarscy. Oni są przedstawicielami $2\frac{1}{2}$-milionowego narodu, chociaż nietylko nie znają jego języka i potrzeb, ale nawet nigdy nie zaglądają do swego okręgu. Są to peszteńscy adwokaci, bankierzy lub dziennikarze, słowem ci, którzy złożyli w komitacie pewną określoną kwotę. Nawet ostatnie „czyste“ wybory, które rozbiły liberałów, były tak dokonane, że 42% wyborców słowiańskich nie otrzymało legitymacyi, chociaż stan ich majątkowy i cywilizacyjny jest taki, że mieliby legitymacye, gdyby byli Węgrami. W ten sposób robią Węgrzy to, że Słowacy mają jednego posła, a 3 miliony Rumunów mają ich ośmiu. Natomiast popierani przez Madyarów siedmiogrodzcy Sasi, lubo jest ich tylko 240 tysięcy, wybierają 14-tu deputowanych. W obec tego zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego staje się narodowym postulatem narodowości niemadyarskich.

Przytoczyłem ten szczegół z obrad zjazdu słowiańsko-rumuńskiego na dowód, jak krucha jest podstawa przewagi madyarskiej. Opiera się ona na fałszu i dlatego tyle jest sofisteryi w całej polityce węgierskiej.

Stosunki anglo-niemieckie.

Z długiej, a bardzo ożywionej rozprawy, wywołanej artykułami paryskiego dziennika *Matin* o powodach wyrzucenia p. Delcassé z gabinetu francuskiego, wydobyła się nareszcie prawda, która rzeczywiście świadczy o wielkiej lekkomyślności tego ministra, przezywanego już szyderczo Boulangerem II-im. Oto, istotnie Anglia wcale nie doradzała Francyi stawiać sporu z Niemcami o Marokko na ostrzu, a tembardziej nie przyrzekała militarnej pomocy, zbombardowania niemieckich portów i wysadzenia stu tysięcy żołnierzy w Szlezwiku. O tem wszystkiem wcale nie było mowy. Stała się zaś rzecz taka. Kiedy cesarz Wilhelm zrobił swą efektowną wycieczkę do Tangieru i tam bardzo wyraźnie wystąpił przeciw reformom, których rząd francuski domagał się od sułtana, wówczas król angielski Edward rzekł do niemieckiego ambasadora: „To, co Niemcy widocznie zamierzają, wydaje mi się ryzykownem. Przecież niepodobna przypuszczać, aby mógł się powtórzyć rok 1871-szy. Przynajmniej Anglia w żadnym razie nie zezwoli na takie zgnębienie i poniżenie Francyi“.

Niemiecki ambasador zatelegrafował o tych królewskich słowach do Berlina, poczem kanclerz Bülow rzekł w jednej ze swych mów, że Niemcy chcą posiadać w Marokku tylko prawa handlowe, a na francuskie interesa bynajmniej nie nastają. Cesarz Wilhelm, skończywszy w Wenecyi swą żeglugę po morzu Śródziemnem, wyruszył do Niemiec i zaraz w Wiesbadenie wygłosił pokojową mowę.

Z fanfary tangierskiej zrobiła się więc szamada. Jeżeli tedy Niemcy istotnie chciały kirasyerskim koniem najeżdżać na Francyę i wyzywać ją, to zapobiegł temu król Edward. Od tej chwili rokowania francusko-niemieckie o Marokko już mogły się toczyć spokojnie i z całą miękkością, do jakiej są zdolni węgorzowi dyplomaci berlińscy, gdy nie mogą pokazywać opancerzonej pięści.

Lecz p. Cambon, francuski ambasador w Londynie, dowiedział się nieco za późno i zapewne trochę niedokładnie o słowach króla Edwarda, a ponieważ wiedział, że ten monarcha wywiera silny wpływ na zagraniczną politykę swego państwa, przeto pośpieszył telegraficznie zawiadomić p. Delcassé o poglądzie dyplomacyi angielskiej na niemiecką postawę w sprawie marokkańskiej. P. Delcassé, idąc w nadziejach jeszcze dalej, wyobraził sobie, że może być pewien militarnej pomocy wielkobrytańskiej i z całą republikańską wielomównością mówił o tem swym dawnym kolegom, dziennikarzom paryskim. Ci dalej podawali tę nowinę, aż wreszcie doszła ona do Berlina jako fakt, że Francya ma przyrzeczoną pomoc angielską. W jakiś czas potem przybył do Rzymu jakiś dyplomata niemiecki z wiadomością, że cesarz Wilhelm będzie uważał sojusz francusko-angielski za casus belli. P. Tittoni, włoski minister spraw zagranicznych, natychmiast udał się do francuskiego ambasadora i powiedział mu o tem, a wdzięczny ambasador w tejże chwili wysłał odpowiednią depeszę do Paryża. Tak bajeczka, która wyszła z Paryża, zrobiła koło po Europie i wróciła do punktu swego wyjścia z dodatkiem, którego niepodobna było lekceważyć. P. Rouvier pożegnał się tedy z p. Delcassé.

Oto — nowe wytłómaczenie całej historyi. Teraz więc prasa niemiecka się cieszy, że przecież Anglia nie jest takim wrogiem Vaterlandu, iżby koniecznie chciała narzucić mu wojnę. Jeden tylko profesor Hans Delbrück, znany wydawca *Preus. Jahrbücher* i przeciwnik hakatyzmu, ostrzega rodaków, aby się nie łudzili, bo Anglia — kraj zimnych, wyrachowanych, a w swym państwowym egoizmie bezwzględnych ludzi, — będzie dopóty pracowała, aż zwali na Niemcy brzemię ciężkiej wojny. Zrobi to, bo musi, a zrobi z pewnością nie z jedną Francyą, bo tak samo, jak Niemcy, wie, że z nią tylko w pole wychodzić nie warto.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. *Pest. Lloyd*, omawiając odręczne pismo Monarchy do bar. Fejervary'ego, powiada, że każde zdanie tego pisma, posiada wybitny charakter, a całość wskazuje na konstytucyjne zamiary Monarchy, ale zarazem na stanowczą jego wolę co do kierunku, w jakim ma pójść rozwiązanie obecnej sytuacyi. Drugie zdanie pisma odręcznego ma zamiar zatarcia wrażenia audyencyi z dnia 23 września. Programu, jaki sobie postawił bar. Fejervary, koalicya nie zna, ale go odrzuca. Czy program ten jest dostateczny, nie wiemy — pisze *Pest. Lloyd* — bo go nie znamy. Nie możemy się jednak nań zapatrywać bez sceptycyzmu. Cokolwiek bowiem bar. Fejervary przyniesie, wszystko to większość odrzuci, dlatego jedynie, że od niego pochodzi. Parlamentarne przeto szanse bar. Fejervary'ego równają się zeru. Konstytucyjne rozwiązanie przesilenia, może więc nastąpić tylko przez apel do narodu.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi, iż koalicya, widząc, iż wobec niewzruszonego stanowiska Korony, nic nie będzie mogła uzyskać, a równocześnie obawiając się utraty swego wpływu wskutek tego, że nowoopracowany program Fejervarego zawiera wiele bardzo popularnych reform, które muszą zjednać mu uznanie i sympatyę szerokich mas ludności, udała się przez ambasadora Szoegyeny'ego-Maricha do hr. Gołuchowskiego z propozycyą kompromisu. Mianowicie, iż koalicya zgodzi się na to, aby kwestye wojskowe były odroczone na lat 10, oraz oświadcza gotowość poparcia rządu, utworzonego na zasadzie ugody z r. 1867. Ambasador udał się z propozycyą tą do Wiednia, ale wkrótce nadesłał stamtąd następującą depeszę: „Nie! Gabinet Fejervarego już zamianowany i przeprowadzi swój własny program“.

Koalicya więc spóźniła się.

Korespondencye.

Wiedeń 18 października.

(Hofrat w roli agitatora socyalistycznego. — Secesya w stowarzyszeniu separowanych małżonków).

(y). Jeden z wysokich przedstawicieli biurokracyi austryackiej wystąpił przed paru dniami publicznie w roli zagorzałego agitatora socyalistycznego. Fakt ten wywołuje zachwyty w prasie radykalnej, z drugiej strony jednak oburza do żywego wszystkich obywateli, dbałych o przyszłość państwa i wychodzących z tego założenia, że urzędnicy państwowi nie na to pobierają sute pensye, aby bawić się w propagandy rewolucyjne i podkopywać fundamenta obecnego porządku społecznego. Biurokratą, o którym mowa, jest p. Hock, radzca dworu przy Trybunale administracyjnym. Istnieje tu stowarzyszenie pod nazwą „Freie Schule“, którego celem jest propagowanie bezwyznaniowości w szkolnictwie, a pan hofrat Hock jest prezydentem tego stowarzyszenia. Przed kilku dniami odbyło się w dzielnicy Favoriten założenie filii stowarzyszenia i przy tej sposobności wypowiedział p. hofrat Hock mowę tak nawskróś socyalistyczną, nacechowaną taką nienawiścią do Kościoła katolickiego i jego urządzeń, że dalej w tym kierunku chyba już nie mogą pójść nawet najczerwieńsi trybunowie w guście Daszyńskiego lub Bebla. Oto kilka zdań z tej przemowy członka jednego z najwyższych trybunałów sądowych w państwie. „Celem naszym — rzekł p. hofrat Hock z emfazą — jest walka przeciw „klerykalnym nadużyciom „w dziedzinie szkolnictwa“. A te „nadużycia klerykalne“ polegają, jak się pokazuje z dalszego ciągu jego mowy, tylko na tem, że dzieci odmawiają krótką modlitwę przed nauką i po nauce. To odmawianie modlitwy drażni pana hofrata, jak byka w arenie widok czerwonej chusty, więc oto tak w dalszym ciągu piorunuje: „Można zmusić człowieka do nawijania kulek różańca, ale nikt nie może go zmusić do modlitwy. Żądamy, ażeby nam i naszym dzieciom nie nakładano żadnego przymusu w sferze naszych uczuć wewnętrznych. Tak zresztą miało być wedle ducha naszej konstytucyi, tymczasem praktyka wypaczyła zupełnie wolnościowe tendencye ustaw zasadniczych. Czyż nie jest to oburzającem, że dzieci muszą w szkole cztery razy dziennie odmawiać modlitwy, i to same modlitwy katolickie, i że rodziców karzą gdzieniegdzie za to, że nie posyłają swych dzieci do spowiedzi“. W tym duchu lamentował dalej p. hofrat i rzekł, że tysiące obywateli tak jak on narzekało dotychczas na te stosunki i przeklinało je, ale po cichu, stowarzyszenie zaś „Freie Schule“ wzięło sobie za zadanie skupić ich pod jednym sztandarem i poprowadzić do walki o wolną szkołę. W końcu oddał pan hofrat głęboki ukłon socyalnej demokracyi, oświadczając, że ona wiedziona zdrowym instynktem, od pierwszej chwili postawiła na czele swego programu zasadę, iż religia jest rzeczą prywatną, a dziś gorliwie i szczerze popiera usiłowania stowarzyszenia „Freie Schule“.

Gdyby p. Hock był sobie człowiekiem prywatnym, a nie funkcyonaryuszem państwowym, utrzymywanym krwawym groszem podatkowym ludności, nikt oczywiście nie mógłby mu zakazać bronić publicznie swoich przekonań, choćby one były najniesympatyczniejsze, ale to, że urzędnik w czynnej służbie występuje w ten sposób przeciw najświętszym uczuciom przeważnej większości ludności — jest wręcz skandalem. I jakież wobec takich stosunków ludność może mieć zaufanie do p. Hocka i wierzyć w bezstronność jego urzędowania? Nadmienić przytem należy, że p. Hock, zanim zaawansował na radzcę dworu przy Trybunale administracyjnym, był przez szereg lat referentem spraw szkolnych w Namiestnictwie dolno-austryackiem. Tem w znacznej mierze można sobie wytłumaczyć, dlaczego propaganda socyalistyczna w stanie nauczycielskim w Austryi Dolnej tak głębokie zapuściła korzenie.

W tutejszem stowarzyszeniu „separowanych małżonków obrządku katolickiego“ zanosi się na secesyę. Stowarzyszenie to, które za rządów dra Koerbera niepojętym sposobem uzyskało zatwierdzenie statutów i w pierwszym okresie swego istnienia rozwinęło bardzo krzykliwą działalność, zmierzającą do wymuszenia na rządzie i parlamencie takiej zmiany austryackiego kodeksu cywilnego, żeby osobom, sądownie separowanym, wolno było żenić się — spuściło znacznie z tonu od czasu, gdy baron Gautsch stanął na czele gabinetu, gdyż obawia się, żeby władza nie rozwiązała go za przekroczenie zakresu działania. Ta zmiana taktyki nie podoba się zbyt krewkim członkom wydziału stowarzyszenia, a na czele tych malkontentów stoi niejaka pani Markowska. Na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu urządziła ta opozycya taką awanturę, że o mało do bójki nie przyszło. Obsypywano zwłaszcza prezesa inżyniera Riederera zarzutami, że nic nie robi i działa na szkodę członków, a gdy mimo to większość wybrała p. Riederera ponownie prezesem, malkontenci pod wodzą p. Markowskiej opuścili demonstracyjnie salę, odgrażając się, że założą nowe stowarzyszenie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W dzielnicy fabrycznej, w wielu fabrykach, położonych wzdłuż szosy schlüsselburskiej, rozpoczął się wczoraj wieczo-rem ruch strejkowy. Robotnicy zakładów newskich zaprzestali pracy z powodu, że nie przyznano robotnikom zastępstwa w dumie. Strejkujący zmusili również robotników w innych fabrykach do przyłączenia się do strejku, oraz napadli na kolej miejską we wspomnianej dzielnicy, przyczem pewna kobieta odniosła rany; ruch na tej kolei ustał. Wezwane w celu przywrócenia porządku wojsko przywitał tłum strzałami i kamieniami; 1 oficera i dwóch kozaków zraniono. Dopiero o godz. 9 wieczór zdołano przywrócić spokój, a kolej miejska podjęła zwykły ruch. Wzburzenie jednak trwa dalej.

W dzielnicy narewskiej odbyli wczoraj robotnicy zgromadzenie, na którem obradowali nad sprawą powszechnego strejku. Ta sama kwestya była przedmiotem obrad na zgromadzeniu niższych urzędników i robotników kolejowych.

---

22)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

P. Taylor, człowiek bardzo grzeczny i uprzejmy, chcąc mi zrobić przyjemność, zgodził się ze mną pojechać.

Znaleźliśmy nietylko wymienione dwie walizki, ale i całą bandę, zwaną bandą z „Niort“. Ośmnastu jej członków poszło na galery.

Wreszcie — jak to powiedzieć? — p. Taylor był za wielkim rygorzystą dla sprawowania urzędu, w którym nieodzownym warunkiem powodzenia jest rzutkość i śmiałość. A przytem nie miał tej szansy, która mnie służyła w następstwie, a mianowicie, że gdym nie mógł schwytać zbrodniarza, to on sam przybywał oddawać się w ręce sprawiedliwości.

Muszę też, z całą szczerością oświadczyć, że był jeszcze inny powód, dla którego „zasypywania się“ pana Taylor — jak mówiono wówczas — nabierały tak wielkiego rozgłosu.

Poprzednik mój był uparty, nie zwykł był odstępować od swoich zasad i pojęć, jakie sobie wytworzył. Otóż, mniemając, że informacye, udzielane prasie, mogą tylko szkodzić w sprawach kryminalnych, nie dopuszczał do siebie dziennikarzy. Ci zaś mścili się na nim na łamach swych gazet, a akta zemsta bywa groźną.

Panu Taylor, gdy był komisarzem policyi, szczęściło się bardzo, dzięki jego cierpliwości i bardzo sumiennemu dochodzeniu spraw. Stanowisko szefa służby bezpieczeństwa objął, rzec można, przez poświęcenie.

P. Gragnon, który był wówczas w wielkim kłopocie, bo nie znajdował następcy na miejsce p. Kuhna, nalegał na p. Taylor bardzo usilnie; ten wreszcie ustąpił.

Lecz wszedł był do biura dyrekcyi policyi z pewnemi uprzedzeniami, a mianowicie z wyraźną niechęcią do dziennikarzy.

Niestety, odpłacili mu się pięknem za nadobne i to z nawiązką.

Pan Taylor nie chciał wynurzać się przed dziennikarzami z ustrzelonych „bąków“. Gdyby to był uczynił, pisanoby, że nie on jest winien, tylko przestępcy. Zresztą p. Taylor był wogóle skryty, rzekłbym nawet: mruk.

Podczas sprawy Pranzini, spotkawszy na schodach mieszkania Maryi Regnault pewnego dziennikarza, wbrew swojemu zwyczajowi, wygadał się przed nim, nie z czemś ważnem, ale z taką drobnostką jak to, że znaleziono przewrócony lichtarz w korytarzu.

— Jak się panu zdaje — pytał mnie po odejściu reportera — czy też nie powiedziałem za wiele?

Znajdował, że prasa nie powinna wtrącać się do spraw policyjnych i sądowych, dopóki wyrok nie zostanie ogłoszonym.

Od pierwszej chwili mojego objęcia stanowiska szefa służby bezpieczeństwa, powziąłem inne zupełnie na to zapatrywanie. Zrozumiałem od razu, że bez względu na użyteczność lub szkodliwość prasy, należy jednak być z nią w dobrych stosunkach i sądzę, że policya dużo traci, odmawiając wiadomości reporterom.

Mój następca, p. Cochefort składa dowody, że jest tego samego co i ja zdania.

Pomijając już, że przykrem jest codzień rano czytać o sobie w rozmaitych dziennikach, że się jest niedołęgą i safandułą, są jeszcze i inne przykrości, dotkliwsze.

Jeśli się nic nie mówi dziennikarzom, to będą prowadzili śledztwo na własną rękę, a że obecnie reporterów jest więcej niż agentów, którymi szef służby bezpieczeństwa rozporządza, że są inteligentniejsi od rzeczonych agentów i rozporządzają większemi funduszami, więc prędzej od nas celu dopną; że zaś aresztować przestępcy nie mogą, więc artykułami swemi oddają mu tylko usługę, ostrzegając go, że nadeszła chwila brać nogi za pas i umykać.

Przeciwnie zaś, jeśli się zwierza dziennikarzom, wówczas nie przeszkadzają krokom przedsięwziętym dla wykrycia przestępcy, i poprzestają na tem, co się im powiada, radzi, że sobie oszczędzili bieganiny.

Prasa, tak jak wszystko na świecie, ma swoje złe i dobre strony, wyrządza szkody, lecz też i korzyści przynosi.

Gdym przybył do Saint-Quentin dla aresztowania żołnierza, mordercy Géomay, powiedział mi wręcz:

„Gdybym był przeczytał „Petit-Journal“ o kwadrans wcześniej, nie złapalibyście mnie z pewnością“.

Przeciwnie zaś, dzięki temu, żem wyczytał w „Lanterne“ wiadomość o wykryciu trupa w Miellery, przyszło mi na myśl, że to mogą być zwłoki woźnego Gouffé.

Gdybym tego artykułu nie wyczytał, postępowanie spadkowe po Gouffé nie byłoby do dziś dnia ukończone.

Nie należy bowiem zapominać, że organizacya policyi pozostawia jeszcze wiele do życzenia. We Francyi nie ma żadnej centralizacyi sądowniczej.

Sąd w Lyon nie interesował się wcale sprawą Gouffé, która się rozgrywała w Paryżu i nie przyszłoby mu nawet na myśl udzielić nam wiadomości.

Łatwo sobie uprzytomnić, że w gruncie rzeczy usługi, oddawane nam przez prasę, większe są od przykrości, na jakie jesteśmy przez nią narażeni.

Jest ona potężnym sojusznikiem szefa policyi tajnej, sojusznikiem natarczywym, męczącym niekiedy, takim, któregoby się miało niekiedy ochotę odesłać do stu dyabłów, lecz bądź co bądź pożytecznym.

Cóż znaczą komisye śledcze wobec wiadomości, umieszczanych w dziennikach, wychodzących w milionach egzemplarzy.

Widywałem urzędników sądowych i policyjnych, nie zalecających się bynajmniej uprzejmością, otrząsających się na prasę, którzy mi jednak mawiali:

— Mój drogi Goron, postaraj się, aby ta notatka została umieszczona w dziennikach.

Czytelnicy gotowi mnie pomawiać o stronniczość względem prasy, dlatego, że po wyjściu z prefektury policyi zajmowałem się dziennikarstwem. Nie, ja stronniczym nie jestem. Chcę tylko z całą szczerością skreślić to, com na własne oczy widział, a nie znam pocieszniejszego widoku, jak rozmaite wybiegi, używane dla pozyskania sobie względów prasy przez tych nawet, którzy publicznie wyrażają się o niej niechętnie.

A zatem szef służby bezpieczeństwa, czyli inaczej policyi tajnej, powinien udzielać wiadomości prasie — byle oględnie i przezornie. Dodam nadto, że milczenie na nicby się nie zdało, bo choćby milczał, inni będą mówili za niego.

Nie ma już tajemnic zawodowych na żadnym ze szczebli administracyjnej drabiny — od najwyższych do najniższych.

Widziałem wysokich dygnitarzy, zarządzających śledztwo w sprawie niedyskrecyi, przez nich samych popełnionych i dziennikarzy, którzy wychodząc z sądu, oznajmiali mi, i to w chwili, gdym się tego najmniej spodziewał, że dostanę rozkaz aresztowania kogoś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co i o czem piszą.

Z wrażeń z podróży po Kaukazie pióra p. Grzymały Siedleckiego drukowanych w *Głosie narodu*, wyjmujemy opis rozmyślnie i zbrodniczo wznieconego pożaru lasu, opis wyjęty jakby z jakiejś fantastycznej opowieści, tak nieprawdopodobny, a przecież prawdziwy. Tego dnia, kiedy p. Siedlecki miał ruszyć wieczorem z Batum do Tyflisu rozbił się pociąg naftowy, idący z Baku do Batum, z tego powodu mógł jechać tylko do miejsca katastrofy, później trzeba było wzdłuż potłuczonego pociągu iść pieszo, poczem znowu można było jechać dalej.

Z Batumu — opowiada p. Siedlecki — wyruszyliśmy o dziesiątej wieczór. Noc była na nowiu, ciemna tak, że nie było widać przytorowych słupów telegrafu. W naszym wagonie ciągle jeszcze „Europa", kilku Rosyan, kilku Ormian, przemysłowców zapewnie, o wybitnie wschodnim wyrazie twarzy, jakiś młody Anglik, jadący do Baku, jak się okazało przy stemplowaniu biletów. Prawdopodobnie nafciarz.

Minęliśmy pierwszą stacyę i tuż za nią maszyna zaczęła zwalniać swój bieg. Widocznie zbliżamy się do miejsca dzisiejszej katastrofy. Naraz w okno nasze z ciemnej przestrzeni nocnej wpada jakiś słaby poblask łuny, coraz to jednak wzmagający się. Wychylamy się przez okna i widzimy w odległości kilku wiorst wyraźny pożar.

— Las płonie.. — odzywa się ktoś

Ktoś z Ormian radzi już pociągnąć za linkę bezpieczeństwa:

— Jeszcze nas uskwarzą po drodze.

A maszyna ciągnie nas już coraz wolniej, ledwo-ledwo. Widocznie jesteśmy w minimalnej bliskości miejsca wypadku. Już nietylko widać płonące wyraźnie drzewa i krzaki, ale i słychać jakieś nieludzkie wrzaski, piski, huczenie.

— Muszą gasić ogień..

Panowie Ormianie są już trochę w gorączce. Jeszcze minuta i pociąg nasz staje, ucicha turkot kół i tem samem ryk z lasu dobiega dziesięćkroć silniejszy. Wybiegamy czemprędzej z wagonu, by nareszcie dowiedzieć się czegokolwiek.

Wpada nam w oczy widok najbardziej niespodziewany. Nie dziesiątki już, ale setki wyrostków, należących do plemienia, trudno nazwać jakiego, ale że dzikiego, to widać im z oczu i z temperamentu, zaopatrzone to w jakieś konwie, cebrzyki, skorupy, resztki naczyń domowych, ostatecznie w złożone szczelnie dłonie czerpie suto naftę z niedobitych wagonów-cylindrów i z ogłuszającym wrzaskiem radości pędzi do lasu oblewać drzewa, by rzetelniej gorzały. Las rośnie po jednej i po drugiej stronie toru, ale szyny w tem miejscu ułożono na wysokim nasypie, cała ta więc czereda po każdorazowem nabraniu nafty zbiega pędem z nasypu, zapada się jakby w czeluście i dopiero po kilku chwilach wdrapuje się z rykiem tryumfu na idący stromem zboczem las.

Trudno mi opisać zapał, zachwyt z jakim bractwo to pracowało. Wyraz oczu dochodził do ekstazy, gardła ochrypły już od wojowniczych okrzyków, byli zziajani, spoceni, zdawało się, że jeden, drugi padnie za chwilę martwy, a tu coraz to nowe jakieś przypływy energii nachodziły na te dzielne dusze, niegasnącym pędem galopowali po nowe, po coraz nowe zapasy nafty, oblewając najbliższe krzaki i podnóża pni, z jakąś dziwną, nadludzką zaciekłością. Rano padał deszcz, na drzewach została jeszcze wilgoć, niektóre więc drzewa nie dawały się tak odrazu płomieniowi. Trzeba było widzieć zacną gromadę koło takiego właśnie „opornego". Lano nań naftę w ilościach bezlitośnych, traktowano go wprost jak indywiduum żywe, a znienawidzone, kopano nogami, nie odstępowano ani na chwilę, przywołując innych, by tu nieśli nowe konwie czemprędzej, na gwałt!... Aż dopiero, gdy cały oblany, skąpany tak krzak, buchnął w górę strzelistym ogniem, wtedy z kilkudziesięciu piersi wyrywał się okrzyk dzikiej ulgi — i pędzono dalej

I rzeczywiście dano już radę lasowi. Stare, stuletnie, dwuchsetletnie cedry, rozrosłe, kamienne w swoich konarnych wiązadłach trzymały się jeszcze, tysiące złych iskier skakały po ich twardych szpilkach, kąsały mniejsze gałązki, ale zdrowe ramiona-konary, przysadziste pnie ostawały się. Ale też nad cedrami pracowała najsolidarniej żarliwa gromada. Młodsze pokolenie leśne, kruchsze gatunki, jakieś przecudne wrzosy, owawtzynione buki, przebogate, zeschłe już o tej porze pnącze, bluszcze — wszystko to gorzało.

— Na litość Boską, czyż niema nikogo, coby temu zapobiegł, gdzież urzędnicy kolejowi?!

Po chwili znajdują jakiegoś jegomościa w czerwonej czapce. Jest wniebowzięty. Stoi bohatersko na rozbitym kadłubie jakiegoś wagona, koło niego największy ścisk. Twarz ma czerwoną od reflektorów ognia i od wódki, ruchy rąk najzupełniej już dowolne, jest pełen otuchy. Komenderuje:

— Lej rabiata, lej skolko wleziet! Cztoby pasażiram widno było. A to tiemno. Propadiot jeszczo swołocz, gdie nibut'. Lej, rebiata *).

Widoczna więc sprawa, że z panem zawiadowcą niema co wchodzić w kombinacye mózgowe. Przytem nietylko on przyjmuje pożar z entuzyazmem. Kilkuset pasażerów trzeciej klasy, z miejscowego ludu, Kurdów, Tatarów, Gruzinów przyjęło czarowny widok gromkim znakiem radości. Widziałem i takich, którzy w tej chwili pozostawili swój skromny tobołek na opiece Ałłacha, a wydarłszy pierwszemu lepszemu chłopcu konewkę z rąk, sami zaczęli czemprędzej oddawać się pożytecznemu zajęciu.

Nowy ten współudział doprowadzał, rozumie się, do kolizyj. Skrzywdzony w prawach chłopak próbował walczyć, trzymał za ucho naczynia co sił, dostawał jednak w łeb tak zadziwiająco silnie, że się przewalał na ziemię i zmieniał gatunek ryku: z entuzyastycznego na protestujący. A jego dorosły zwycięzca nabierał w tej samej chwili radosnych blasków w oczach i z jakąś przyczajoną, więzioną uciechą biegł tygrysimi skokami w las, ku najtwardszym cedrom...

Zabawa ta podobała się również i wojskowym. Z niekłamanem zadowoleniem powtarzali:

— Mołodcy! Mołodcy!

Otóż na tle takiej iluminacyi, w najokropniejszym tłoku, w jakiemś delirium krzyku, popychając co chwila mniej lub więcej osłupiałego od szczęścia osobnika, brnęliśmy z pakunkami w ręku, wzdłuż rozbitego pociągu. Poprzebijane od wstrząśnienia cysterny wylewały ze siebie naftę strugami, nogi zapadały więc w lipkie błoto, co chwila trzeba było przeskakiwać przez jakiś rozbity a nie usunięty fragment katastrofy, albo się i przedrapywać górą przez stos połamanych części wagonu. A na domiar troski nigdy w życiu nie widziałem takiego kolosu towarowego, zdawało mi się, że nie będzie nigdy końca tym trupom-wagonom. Takie olbrzymy dążą z Baku dwa razy na dzień do Batumu, dwa razy na dzień do Poti, do Władykaukazu i w nieskończenie większej ilości wysyła się ponadto wodą do ujść Wołgi.

*) Lejcie dzieci, ile się tylko da. Ciemno przecie jest po nocy. Trzeba, żeby pasażerowie widzieli drogę. Przepadnie jeszcze gdzie ta hołota. Lejcie dzieci!

* *
*

Przegląd Zakopiański rozpoczął drukować artykuł, w którym jeden z górali zastanawia się nad tem: „Co Zakopanemu dała cywilizacya"? Artykuł rozpoczyna się od opisu wsi w dawniejszych latach.

Lat temu czterdzieści — czytamy tam — Zakopane było wioską górską i jak to mówią: gwoździem od świata zabitą. Nie było dróg; ludziska miesiącami nieraz wybierali się do Nowego Targu, szumnie w te czasy miastem zwanego — a byli i tacy, co przez całe życie w mieście nie bywali.... Bo i po co mieli tam iść? Drogi były złe, a często i mostów w Szaflarach i Poroninie nie było, więc musianoby daleko wirchami obchodzić, a tak zresztą iść nikt nie musiał, chyba do asenterunku. W Zakopanem domy stały tak rzadko, że całe 10 było ich na Krupówkach, a co dopiero powiedzieć gdzieindziej? W zimie, kiedy śniegi były wielkie, to ludzie z Blachówki jeszcze jako tako zleźli na dolinę do wsi, ale z powrotem, to ani rusz!... Śnieg w pas... a gdzie naduło — zasep, to trzeba było obchodzić, bo nie było rady.

Rzadko się też ludzie widywali, jak ta kany w halach na mierze, abo na osadzie lub w gromadzie.. Bo jeżeli wójt karby posłał, hej, to się ta zeszli i choćby on był na samym końcu Chabówki, to się schodzili. Bo też wezwanie wójta — była rzecz ważna; więc jej opuścić nie było można i tam się różne sprawy gminne załatwiały. Zeszli się gazdowie — pogadali, pokłócili się, ale co uchwalili, to było święte.

Wtenczas po sądach nie chadzano, bo wójt miał tę powagę, że sądził, a co on osądził — to już było skończone. Kto zaś miał bujny charakter i władzy wójta lub przysiężnego poddać się nie chciał — e... to mu sypnęli w skórę i było. Pisz ta suplikę do Boga. Na drugi raz już się wystrzegał. Spraw sądzenia wójt dużo nie miał, bo ludzie żyli w zgodzie. Jak mu ta kto przez grunt przejechał, o to do wójta nikt nie szedł — bo wiedzieli, że przez wieki tam jeździć nie będzie — a zaś i przez jego grunt przejechać się trafi, bo człowiek na skrzydłach furkać nie może. Wlazło bydło na cudze, to zegnali, nastraszyli pastuchów i na tem się skończyło, — bo se gwarzyli: „wto mimo nic, to mu ta nie wypasą tys nic!" Na wiosnę do Filipa i Jakóba i jesienią od św. Michała pasł, gdzie kto chciał i bydło szło, gdzie go oczy niosły na samopas.

Iść też tak: gdzie komu było bliżej i lepiej, przechodził tam, bo ludzi było rzedziej, to im ta o wydeptanie chodnika nie szło... Kamienie na piec, glinę brał każdy dla siebie tam, gdzie znalazł i gdzie mu bliżej było... nie szedł ta o to do wójta nikt na skargę, ba! Jak trzeba było z gospodarskich przyrządów co, szedł sąsiad do sąsiada i wypożyczał. Ten chętnie pożyczał, bo sobie miał za honor, że się to u niego sąsiedzi ratują. Gdy się zeszli na prządki wieczór, lub na posiady jeden do drugiego, to uradzili ze sobą ze szczerego serca, bo byli ludzie chętni dla się wzajem i jeden drugiemu wierzył. Bydło i siebie leczyli sami. Jakie to tam wtedy były leki — ale im pomagało, bo w to wierzyli... a Chrystus powiedział: „wiara twoja uzdrowiła cię!"

Na zarobek szeł jeden do drugiego. Wstał rano wczas i szeł, po drodze odmawiał pacierz, a gdy przyszeł na pole, brał się i robił. Gospodyni, gdy go wypatrzyła, co tchu warzyła śniadanie i niosła. Wieczór, po zachodzie słońca, dostał wieczerzę i szóstkę na dzień od kosy; baby zwykle dostawały mniej, bo tylko bukowiec, t. j. monetę czterocentową za dzień od każdej roboty w polu. Tylko dobre traczki, do miądlenia lnu dostawały szóstkę, lecz i to nie wszędzie, bo zwykle dawano wieczór kądziełkę lnu i było. Za zwykłe usługi płacono mlekiem, masłem, bryndzą i ziemniakami lub owsem. Gdy pachołka przyjęto w służbę, to dostawał sągę sukna lub dwie; zwykle troje przewleczenia, onucki i kerpce, za cały rok służby — dziewka dwanaście miar płótna. Takie były czasy.

I jak kto kupił za 50 reńskich konia, to ludzie z daleka przychodzili go oglądać, jaki je, bo zwykła cena była 25 do 30 reńskich. Krowa kosztowała 15 do 20 złr. Owca z jagniętami, hej piątkę, jaja, masło, to kto co dał.

Takto drzewiej bywało. Ludzie mieli się za co, kochali się wzajemnie, szacowali i poważali i dbali jeden o drugiego. Ale jak tam było, to było; gruntów nie sprzedawano i długów po kasach i bankach nie miano. Jedli co im Pan Bóg dał, pili wodę i mleko, chodzili w czystym góralskim stroju, ze swojego płótna i sukna, mieli swojego wyrobu skóry na serdaki, a świńskie skóry też własnego wyrobu na kerpce.

Lud był piękny, wesoły i rosły. Kiedy przyszło lato, jak tylko który na pole próg sieni przekroczył, to tak śpiewał, jak ten ptak boży, a śpiewali pięknie co cud. I kiedy juhas w Giewoncie przy owcach zaśpiewał, to go do wsi pod kościół słychać było, a dziewki mu w Gubałówce „uhu" odpowiadały. Śpiewali mali i starzy. Są jeszcze ludzie, co opowiadają i pamiętają — Józkową z za wody — kobieta była tak stara, że sama nie pamiętała, ile ma lat, ale kiedy we Walowej górze zaśpiewała, to na Krupówkach ludzie aż stajali z podziwu. A takich było wielu — spytajcie się starszych górali, a potwierdzą to samo.

Wolałbym poprzestać na tem, lub dalej opowiadać stare czasy, gdyż tam by się znalazło wiele pięknych i szlachetnych, a może i bohaterskich czynów górali, ale chodzi mi tutaj o porównanie tylko dawnego czasu z tym, co jest obecnie. Chcę raz ten brudny worek rzeczywistości wytrzepać i choć on swoim kurzem może oczy zaprószyć, ale czy sak, czy tak, powiedzmy sobie prawdę.

Sejm.

Lwów, 19 października.

(*Peryod VIII Sesya II. Posiedzenie 36*).

Początek posiedzenia godz. 10 minut 30. Odczytano petycye; między innemi petycyę wszechnicy Jagiellońskiej o subwencyę na budowę kliniki psychiatrycznej (popierał X. rektor Pawlicki) i petycyę Związku katolicko-społecznego we Lwowie o zmianę regulaminu sług (popierał p. Tadeusz Cieński). Zgłoszono wnioski: p. Kramarczyk o zaprowadzenie w szkołach ludowych w Galicyi wschodniej cztero-miesięcznych feryj letnich; p. X. Wilczkiewicz o zmianę regulaminu dla sług; p. Szwed o 20-procentowy dodatek drożyźniany dla nauczycieli powiatu żywieckiego; p. X. Stojałowski: a) o uwolnienie kontraktów gruntowych do 1000 koron od należytości notaryalnej, b) o rozszerzenie kompetencyi taryfy o podwodach wojskowych dla podwód dla żandarmeryi i urzędników politycznych, c) o usunięcie nadużyć przy dostarczaniu podwód wojskowych; X. Wesoliński o założenie szkoły gospodyń wiejskich w powiecie jasielskim.

Z porządku dziennego: pierwsze czytanie 1) uzupełniającego wniosku pp. Małachowskiego i Głąbińskiego, by Wydział krajowy jeszcze w tej sesyi przedłożył wnioski w sprawie regulacyi płac nauczycielskich; przekazano komisyi szkolnej; 2) wniosku p. Stapińskiego o wybudowanie budynków szkolnych we wszystkich gminach w kraju w przeciągu pięciu lat i zaciągnięcia na ten cel pożyczki krajowej; przekazano komisyi szkolnej; 3) wniosku p. Łazarskiego o 30% podwyższenie płac nauczycieli w powiecie bialskim; wnioskodawca motywuje: w kilku latach ostatnich na pograniczu szląskiem drożyzna jest tak wielką, że nauczyciel wyżyć nie jest w stanie ze swojej płacy; zdarzają się też często wypadki, że w bialskim powiecie z tej przyczyny nauczyciele porzucają swoje posady; ponieważ zaś jest to powiat kresowy, przeto ze względów narodowych nie powinien kraj się wahać polepszyć płace tych nauczycieli; przekazano komisyi szkolnej; 4) wniosku p. x. Szpondra o rezolucyę do rządu, by wydał władzom skarbowym odpowiednie rozporządzenia, które usunęłyby raz na zawsze niewłaściwości przy egzekucyach podatkowych, najczęściej popełniane przez to, że mimo, iż podatnik przedkłada kwit na zapłacony już podatek, to przecież egzekutor prowadzi grabież; przekazano komisyi podatkowej.

5) wniosku p. Oleśnickiego, posłów ruskich i ludowych o zmianę ustaw gminnych z r. 1866 i 1888; projekt postanawia w § 16: Każdy członek gminy, opłacający co najmniej szóstą część całej sumy podatków bezpośrednich w gminie do opłaty przypisanych, jak niemniej każdy właściciel przydzielonej do gminy posiadłości tabularnej, stanowiącej odrębne ciało tabularne, a nie utworzonej z własności tabularnej na mocy ustawy o włościach rentowych, od której roczna należytość w realnych podatkach państwowych (t. j. domowym i gruntowym) wynosi co najmniej sumę 50 K., ma prawo być bez wyboru członkiem Rady gminnej, jeżeli jest obywatelem państwa austryackiego, a nie zachodzi względem niego żadna z przyczyn wykluczających lub wyłączających, wymienionych w ordynacyi wyborczej dla gmin; — przekazano komisyi prawniczej;

6) wniosku p. Oleśnickiego i posłów ruskich o zmianę powiatowej ordynacyi wyborczej w tym duchu, by prawo wyboru do Rad powiatowych z kuryi gmin wiejskich mieli także ci obywatele austryaccy, którzy w danym powiecie posiadają majątki tabularne i opłacają od nich najmniej 50 K., najwięcej 200 K. podatków bezpośrednich, a których posiadłość nie została utworzona na podstawie ustawy o włościach rentowych; przekazano komisyi prawniczej; 7) wniosku p. Oleśnickiego o zmianę ordynacyi wyborczej do Sejmu w tym samym duchu, co przytoczony projekt zmiany ordynacyi powiatowej; przekazano komisyi prawniczej; 8) wniosku p. Schätzla o wezwanie rządu, by jak najrychlej utworzył w Brzeżanach żeńskie państwowe seminaryum; wnioskodawca motywuje: we wschodniej Galicyi jest tylko jedno seminaryum nauczycielskie we Lwowie; brak jest wogóle w tej części kraju wyższych zakładów naukowych dla kobiet; od lat kilku istnieje w Brzeżanach prywatne seminaryum żeńskie, które jednak nie może się utrzymać z braku funduszów; przekazano komisyi szkolnej.

Sprawozdawca komisyi prawniczej przedstawił wniosek p. Wilczkiewicza o wezwanie rządu, by uwolnił gminy i urzędy parafialne od opłaty za rekomendacye urzędowych listów. Przyjęto. Przyjęto również przez p. Torosiewicza referowany wniosek komisyi administracyjnej o wyłączenie przysiółka Siółko ze związku gminy Bożyków w powiecie podhajeckim i utworzenia zeń samodzielnej gminy, jako też przez p. Leszka Cieńskiego przedstawiony wniosek tej samej komisyi o wydzielenie gminy Ostra z powiatu buczackiego, a przyłączenie jej do powiatu tłumackiego.

Referent tej samej komisyi p. Maiss przedłożył petycyę gminy Mikołajów n. Dn. o utworzenie tam nowego starostwa z wnioskiem komisyi o przekazanie tej sprawy Wydziałowi krajowemu. P. K. Lubomirski domagał się, by wszystkie petycye o założenie starostw przekazać Wydziałowi krajowemu z poleceniem wygotowania referatu jeszcze w tej sesyi. P. Stapiński wniósł, by Wydział krajowy wypracował sprawozdanie o upośledzeniu Galicyi w stosunku do innych krajów koronnych pod względem liczby starostw. P. Merunowicz zażądał, by Wydział krajowy zastanowił się nad tem, czy nowe starostwo lepiej utworzyć jest w Mikołajowie, czy też w Szczercu. Poparł go p. D. Abrahamowicz. Wniosek p. Stapińskiego upadł, bo nie uzyskał poparcia. Przyjęto propozycyę komisyi. Wnioski pp. K. Lubomirskiego i Merunowicza poparto i następnie uchwalono.

Z referatów pp. Jędrzejowicza, Tyszkiewicza, Urbańskiego i Męcińskiego przyjęto wnioski kom. drogowej w sprawie przyznania lub podwyższenia różnych datków na budowy i rekonstrukcye dróg. Załatwiono przychylnie dwie petycye osób prywatnych z referatu p. Michałowskiego. Z referatu p. Głąbińskiego przyjęto wnioski komisyi kolejowej w sprawie licznych petycyj o budowę kolei via Przemyśl-Dynów Brzozów Rymanów lub Iwonicz do Dukli, proponujący odroczenie uchwały w tej sprawie z powodu, że strony interesowane jeszcze nie złożyły żadnej deklaracyi o przyczynieniu się do kosztów budowy i nie ma obliczeń co do rentowności tej kolei. Wniosek komisyi popierał p. Czajkowski, przyczem podniósł doniosłe znaczenie tej kolei i jej rzeczywistą potrzebę.

Przyjęto wnioski komisyi prawniczej przedstawione przez p. Huzę o przydzielenie do sądu powiatow. w Starej Soli gminy: Janów, Czaple, jakoteż Humieńca, należących obecnie do sądu samborskiego. P. Maryewski imieniem przemysłowej komisyi przedstawił petycyę o podwyższenie subwencyi dla Stowarzyszenia „Pracy kobiet" z wnioskiem o przekazanie Wydziałowi krajowemu do zbadania. Uchwalono. — P. Trzecieski referował o petycyi Zakładu im. św. Józefa dla nieuleczalnych we Lwowie o uwolnienie od utrzymywania dwóch bezpłatnych łóżek dla chorych. Przekazano Wydziałowi krajowemu.

Odczytano wniosek p. X. Mazikiewicza o założenie ruskiego gimnazyum w Rawie ruskiej i petycyę miasta Trembowli o założenie polskiego gimnazyum w tem mieście.

Koniec obrad godzina 1 minut 30. — Następne posiedzenie w sobotę o godzinie 10-tej rano.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Deputacya 37 akademików wręczyła gronu profesorów uniwersytetu warszawskiego memoryał, żądający spolszczenia wyższych zakładów naukowych w Warszawie. Memoryał w razie niespełnienia tego żądania grozi powszechnym bojkotem szkół owych. Młodzież żąda również w swoim memoryale zniesienia stanu wyjątkowego w Warszawie.

Sąd wojenny zajęty jest obecnie sprawami oficerów i szeregowców, obwinionych o rozszerzanie proklamacyj przeciw obecnemu ustrojowi państwowemu. Najwięcej oskarżonych dostarczył pułk pułtuski, stojący w Puławach, gdzie się znajduje instytut rolniczo-leśny. Wśród oskarżonych nie ma ani jednego żyda, ale prócz Rosyan, Estończycy i inni żołnierze z prowincyj nadbałtyckich. Sąd wojenny wydaje w tych sprawach wyroki bardzo surowe, skazując oskarżonych na zesłanie do Syberyi i pozbawienie praw wszelkich. Równocześnie sąd wojenny ma do rozpatrzenia 5 spraw o zamachy na policyantów i żołnierzy.

Wedle wiarygodnych wiadomości z Petersburga, położenie tam jest bardzo groźne. Lada chwila należy się obawiać wybuchu rozruchów. Ruch rewolucyjny ogarnia coraz to szersze warstwy ludności i nietylko zwraca się przeciw obecnemu ustrojowi państwowemu, ale wprost zmierza ku zupełnej anarchii. Między innemi rewolucyoniści zamierzają nie dopuścić do wyborów do dumy państwowej.

* * *

O napadzie na dom właściciela fabryki w Markach nadchodzą następujące szczegóły:

P. Briggs, Anglik rodem, lecz żonaty z Polką, założył przed pewnym czasem wielkie przedsiębiorstwo przędzalniane w Markach pod Łodzią. Towarzystwo akcyjne, do którego należał, reprezentowało olbrzymie kapitały. Dość powiedzieć, że w Marki włożono około dziesięciu milionów rubli, a dzięki temu, z pustyni, jaką była niedawno jeszcze ta miejscowość, zrobiła się kwitnąca osada. Powstał szpital, czytelnia, sala zajęć, domy dla robotników, a ludność znalazła suty zarobek. Gdy agitacya strejkowa objęła Łódź i okolicę, nie uchroniły się przed nią i Marki. Między podburzanymi robotnikami powstało wrzenie, zjawiały się deputacye jedna po drugiej — i nakoniec zdarzył się fakt, jeden z najznamienniejszych może wśród objawów chaosu, jaki przebywa obecnie Królestwo polskie.

Oto pp. Briggsowie, pewnego ranka, znaleźli się — w oblężeniu. Mieszkanie ich otoczyli strejkujący pod przywództwem agitatorów i oświadczyli, że nie ruszą się z miejsca i nie wypuszczą nikogo, dopóki p. Briggs nie podpisze ustępstw. Mimo łatwo zrozumiałego wrażenia, jakie taka anarchia musiała wywrzeć na człowieku, który przybył z cywilizowanych krajów, p. Briggs postanowił nie posuwać się dalej poza poczynione już koncesye — i oblężenie zaczęło się na dobre. Dom pp. Briggsów został otoczony, nikogo nie dopuszczano, nikogo nie wypuszczano. Agitatorzy postanowili wziąć twierdzę — głodem.

Ten stan oblężenia z ramienia socyalistów trwał przez dni jedenaście. Dom pp. Briggsów bronił się uparcie, mimo że zapasy żywności groziły wyczerpaniem. Zmniejszano racye i patrzano, jak przed oknami zmieniają się warty nieprzyjacielskie, jak przywódcy naradzają się nad dalszą taktyką... Przez cały ten czas dom był odcięty od świata. Aż jedenastego dnia zapukano do drzwi. Były to dwie Siostry miłosierdzia, które przybyły do pani domu, wspierającej hojnie wszystkie instytucye dobroczynne w okolicy. Siostry przybyły po zwykły datek. Któryś ze strażników na ich prośby wpuścił je do wnętrza, a potem dozwolono im wyjść.

Wiadomość o oblężeniu rozeszła się po okolicy i doszła do uszu władz, które zresztą i w tym przypadku zachowywały urzędową obojętność wobec nieurzędowych pogłosek. Nakoniec sprawa stała się głośną, że już nie można było patrzeć przez palce i pojawiło się wojsko, które dokonało odsieczy. Bomba, którą rzucono teraz w Markach, była zemstą za uwolnienie się od wspomnianego oblężenia.

* * *

Warszawski *Goniec* podaje następujące szczegóły od wysłanego przez siebie na miejsce zamachu korespondenta.

Na samym wjeździe do Marek uderza niezwykła w naszych wsiach czystość i systematyczność zabudowań. Z obu stron szosy ciągnie się kilkanaście budynków mieszkalnych z czerwonej cegły. Domy te budowane, jakby pod sznur jednostajnie, robią poniekąd wrażenie koszar. Na jednym z domów widnieje szyld, objaśniający, że mieści się tu szkoła początkowa ogólna, nieco dalej mieszka doktor, wreszcie apteka, kilka sklepów spożywczych, kantor biura pocztowo-telegraficznego — wszystko to razem sprawia wrażenie miasteczka, a nie osady fabrycznej. Przędzalnia pod firmą „B. Briggs br. i Spółka" zatrudnia około trzech tysięcy pracowników. Jak nas objaśniono na miejscu, główną inicyatorką czystości w Markach jest p. Janowa Briggsowa. O godz. 9 rano, kiedy robotnicy po spożyciu śniadania powracali do fabryki, uwagę ich zwróciło dziesięciu biegnących naprzełaj przez pole mężczyzn od strony lasu drewnickiego. Mężczyźni ci, dobiegłszy do wsi, zwolnili kroku i wmieszali się pomiędzy robotników. Wprost wejścia fabryki na ławce siedzieli trzej strażnicy ziemscy: Bazyli Ilinow, Iwan Plewa i Stefan Niestieruk. Nieznajomi przybysze na razie zachowywali się spokojnie, nagle kilku z nich z rewolwerami systemu Brauninga w obu rękach zbliżyli się do siedzących na ławce strażników i zaczęli strzelać.

Niestieruk ranny w pierś, dobył szabli i ranił jednego z napastników widocznie lekko i runął na ziemię, obok niego leżał już martwy, ranny kilkakrotnie, Plewa. Ilinow zauważył w porę napastników i zanim ci zaczęli strzelać, zwrócił się do wsi. Dwóch napastników, strzelając z rewolwerów, pobiegło za nim i niebawem Ilinow ranny w prawą łopatkę i tył głowy — upadł na ziemię. Po dokonaniu zabójstwa, nieznajomi zwrócili się do stojących w oniemieniu z przerażenia robotników i pogrozili im trzymanymi w rękach rewolwerami.

Następnie napastnicy, przez nikogo nie zatrzymywani, skierowali się do fabryki. Po przez podwórze i cały labirynt rozmaitych budynków przedostali się do położonego z tyłu fabryki parku, gdzie wznoszą się pałacyki pp. Briggsa i Whithead'a. W przedsionku pałacu napastnicy spotkali panią Janową Briggs, która zapytała ich, czego żądają. Nieznajomi zażądali wskazania, gdzie się znajduje mąż i pobiegli do pokojów. Pp. Briggs i Whithead byli w oddalonym pokoju i napastnicy nie zdołali ich znaleźć.

Opuszczając pałac, jeden z napastników rzucił bombę w stronę oranżeryi. Bomba eksplodowała, wynikiem czego było, że część konstrukcyi żelaznej została połamana, a większa część szyb powypadała z oprawy. Znajdujący się w oranżeryi ogrodnik Łopiński został ranny odłamkami bomby. Ma na prawej stronie ciała około 20 drobnych powierzchownych ran. Napastnicy pędem zbiegli w kierunku lasu drewnickiego. Strwożeni robotnicy potrochu zaczęli się schodzić. Przed fabryką leżały zwłoki strażników. Wszyscy sądzili, że Ilinow został zabity. Kiedy się jednak do niego zbliżono, Ilinow podniósł się i przebiegł kilka kroków, poczem znów runął na ziemię. Wezwano lekarza miejscowego, który stwierdził zgon Niestieruka i Plewy, skonstatowawszy zaś bardzo ciężki stan Ilina, polecił go przewieść pierwszym pociągiem kolejki do Warszawy. Po przewiezieniu, Ilin zmarł na stacyi przed przybyciem lekarza Pogotowia.

Mały feljeton.

Z kurantowej, starej pieśni...

W starym dworku białe ściany —
Białe ściany pod drzew cieniem,
Brzozy — lipy na przemiany
Szumią dziwnem rozmodleniem.

Ponad dachem chylą głowy
Okwiecone, stare drzewa.
W starym dworku dziwnie śpiewa
Gdański zegar kurantowy.

— — —

Z dźwiękiem pieśni — wspomnień mary
Jak na stare wstają hasło,
Tętni życiem dworek stary —
Ale życiem, co już zgasło.

W takt kurantów coś się marzy — —
Pieśń melodyę snów przeplata.
Gdański zegar sennie gwarzy,
Jak to w dawne było lata.

— — —

Z dźwiękiem pieśni — skróś komnaty
Rząd portretów wzrokiem toczy.
Patrzą dziadów, jak przed laty,
Z ram dębowych stare oczy.

Zawieszone w dni szczęśliwe,
Błyszczą miecze z nad powały,
Częstochowskiej ryngraf biały
I dragońskie szable krzywe.

— — —

Stary dworek śni, czy nie śni?
Wspomnieniami widmo goni —
W kurantowej, gdańskiej pieśni
Słychać szczęk żołnierskiej broni.

Coraz gwarniej, coraz ludniej —
Szumią drzewa na przemiany —
Za opłotkiem ziemia dudni —
Drżą starego dworku ściany.

— — —

Grają trąbki dla podniety,
Słychać tentent, rżenie koni,
Żółte w słońcu lśnią kolety,
Drogą wioski mkną dragoni.

Chorągiewek las szeleści,
Proporcami wiatr przewiewa —
Z wiatrem idą dobre wieści
Przez szumiące, stare drzewa.

— — —

Skrzypią brzóz i lip konary,
Szumią liśćmi na przemiany,
Drżą białego dworku ściany
W kurantowej pieśni starej.

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Błędna wiadomość. *Gratzer Tagblatt* przyniósł onegdaj sensacyjną, lecz mylną wiadomość. Doniósł mianowicie, że jeszcze przed zwołaniem Rady państwa bar. Gautsch ustąpi, a prezydentem ministrów zostanie Bylandt-Rheidt. Dotychczasowi zaś kierownicy ministerstw mają otrzymać stałe teki. Wiedeńskie dzienniki podają na podstawie zasięgniętych informacyi, że doniesienie *Gratzer Tagblatt* jest nieprawdziwe.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę przyszłego domu Towarzystwa politechnicznego przy ulicy Zimorowicza l. 9 we Lwowie odbyło się wczoraj. Poświęcenia dokonał X. prałat Zygmunt Lenkiewicz, życząc w pięknej przemowie szczęścia i powodzenia nowemu przybytkowi pracy i nauki polskiej. Po odczytaniu aktu fundacyjnego przez wiceprezesa Towarzystwa inspektora p. Rossa, nastąpiły krótkie słowa prezesa Towarzystwa prof. Syreczyńskiego.

W zwykłym ceremoniale uderzenia młotkiem w kamień węgielny wziął pierwszy udział architekt Wincenty Rawski, według którego planu dom ma powstać, tudzież X. prałat Lenkiewicz, poczem członkowie wydziału głównego Towarzystwa, profesorowie Politechniki i inni obecni przy akcie uroczystości członkowie Towarzystwa politechnicznego.

Marnowanie wody. Jak wiadomo, postanowił Magistrat zaprowadzić wodomierze w wodociągach tych domów, gdzie skonstatowano nadmierne zużytkowywanie wody. Że jednak marnowanie wody we Lwowie pochodzi nie z tego, iżby ludzie dużo wody zużywali, lecz głównie dlatego, że w wielu kamienicach urządzenia wodociągowe są zepsute i woda z kurków dzień i noc ciecze, przeto radzi *Gazeta Narodowa*, aby zamiast zakładania kosztownych wodomierzy, Magistrat odbył ścisłą po domach kontrolę, a przekona się, że na sto domów conajmniej w 60 woda cieknie stale z zepsutych wodociągów w kuchniach i w miejscach ustępowych. Jeśli się dopilnuje gospodarzy domów, aby owe wodociągi ponaprawiali i będzie się ich grzywnami karać za pozostawienie wodociągów w stanie zepsutym, uniknie się marnowania wody.

Ze sztuki. Zbiorowa wystawa prac Harasimowicza „Pieniny" potrwa tylko jeszcze czas krótki z powodu zbliżającego się terminu otwarcia wystawy jesiennej. Z dzieł Góralczyka zakupili: J. E. Leon hr. Piniński kompozycyę „Odpoczynek" zaś „Orkę" p. Józef Bartmański.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Jeleśni, rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Żywcu. Roczna płaca 1.200 K., ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 1 grudnia.

Ślub. Dnia 28 b. m. o godzinie pół do 7-mej wieczorem JE. X. arcybiskup Bilczewski pobłogo-

sławi w swej domowej kaplicy związek małżeński panny Anny Piwockiej, córki pp. radzcostwa dworu J. Piwockich, z p. Julianem Nowickim.

W Soroce koło Chorostkowa rozpocznie się tej niedzieli (22) misya i trwać będzie 5 dni. Misyę tę urządzają OO. Bazylianie przy pomocy duchowieństwa świeckiego. Soroka była dawniej własnością Witkowskich, potem hr. Pinińskich, a od lat kilkunastu jest własnością hr. Siemieńskich z Chorostkowa. Rozgłosu nabrała ta wieś, leżąca całkiem na uboczu, przez to, że jeden tamtejszy włościanin obrz. gr. pobudował na swym gruncie koło wsi kapliczkę i klasztor bez pozwolenia władzy duchownej i świeckiej. Do klasztoru przyjmował on dziewczęta, odprawiał rozmaite nabożeństwa i mówił kazania, władzy duchownej nie uznawał nad sobą, postępował wbrew poleceniom władzy duchownej i trzymał się rytuału cerkwi szyzmatyckiej rosyjskiej. Starostwo skałackie z czasem rozwiązało ten klasztor. Włościanin ten, nazwiskiem Stefan Olchowicki, zmarł w b. r., do spowiedzi do cerkwi w Soroce nie bywał, tylko spowiadał się albo na Bukowinie, albo w Rosyi. Wobec tego misya jest tam bardzo pożądaną, tylko pora jesienna nie bardzo stosowna.

Strejk introligatorów zakończył się, dzięki pewnym ustępstwom ze strony majstrów. Przedewszystkiem podwyższyli każdej kategoryi robotników płacę o 2 kor tygodniowo.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Z powodu uszkodzenia jednego mostu na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów wskutek pożaru torfowisk wstrzymano 17 bm. na tej kolei ruch ogólny. Przewóz osób, pakunków i posyłek pośpiesznych podjęto na nowo wczoraj, lecz ruch ciężarowy pozostaje nadal wstrzymany.

Sejmik relacyjny. Poseł do Sejmu z kuryi gmin wiejskich powiatu buczackiego, p. Artur Zaremba Cielecki, zdawał tymi dniami przed wyborcami sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Na ów sejmik przybyło kilkudziesięciu włościan, inteligencya miejscowa, z obywatelstwa zaś hr. Artur, Emil i Oskar Potoccy i p. Serwatowski z Jezierzan. — W sprawozdaniu swem wyliczył poseł Cielecki ustawy przez Sejm uchwalone, a mające na celu dobro włościan, wspomniał o ustawie, co do wprowadzenia w szkołach średnich obydwu języków krajowych, jako obowiązkowych, wreszcie poruszył secesyę posłów ruskich i odczytał ustęp swej mowy, wygłoszonej z tego powodu na posiedzeniu Izby i nadmienił, że był referentem kreowania ruskiego gimnazyum w Stanisławowie.

Po wysłuchaniu sprawozdania i odpowiedzi na interpelacye, zebrani uchwalili p. Cieleckiemu votum zaufania i wyrazili mu podziękowanie za gorliwą opiekę, jaką otacza stan włościański.

Polskie przedstawienie w Wiedniu. „Ojczyzna“, polskie Stowarzyszenie chrześcijańskich robotników i robotnic w Wiedniu, urządza przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny w niedzielę dnia 22 października b. r. o godzinie 7½ wieczorem w sali Stowarzyszenia kupieckiego (Kaufmännischer Verein) I Johannesgasse Nr. 4. Odegraną będzie komedya Bałuckiego „Grube ryby“. Przerwy między aktami wypełni grą na fortepianie znany pianista wiedeński, profesor Maksymilian Ambros de Rechtenberg. Bilety nabywać można w lokalu Stowarzyszenia „Ojczyzna“ III Ungargasse Nr. 4 od godziny 7-mej wieczorem, w składzie nadwornej dostawczyni p. Czerwińskiej I Singerstrasse Nr. 5, a w dzień przedstawienia przy kasie.

Walka Niemców z Czechami. Biedni Czesi nie mogą dawać nawet koncertów w miastach niemieckich, gdyż Niemcy nie dopuszczają do tego, i grożąc awanturami zmuszają muzyków do odwoływania koncertów. Świeżo zaszedł znowu taki wypadek w Krems. Oto znany skrzypek czeski Ondriczek zapowiedział tam swój koncert. Radykali niemieccy postanowili jednak do koncertu tego nie dopuścić, nawet choćby mieli użyć gwałtu. Burmistrz miasta, chcąc zapobiedz awanturze, nakłonił p. Ondriczka do odwołania koncertu.

Również i do urzędów w miastach niemieckich nie chcą teraz Niemcy dopuszczać Czechów. I oto — jak właśnie *Deutschnationale Correspondenz* donosi — niemieckie stronnictwo ludowe postanowiło całą siłą zaoponować przeciw zamiarowi rządu mianowania posła młodoczeskiego dra Forsta, szefem sekcyi w ministerstwie kolejowem.

Skazanie X. Gralewskiego. Z Warszawy donoszą, że X. rektor Jan Gralewski skazany tam został na rok rekolekcyi. Wyrok ten wydała jego bezpośrednia władza duchowna, ale uczyniła to pod naciskiem cywilnej władzy miejscowej, to jest generał-gubernatora warszawskiego, który chciał ukarać X. Gralewskiego za to, że podpisał ów namiętny protest przeciw uchwałom komitetu ministrów, o którym wtedy gdy się pojawił, jeszcze podczas lata, pisaliśmy.

Miejska galerya sztuki, dla której wciąż napływają obrazy, zostanie już wkrótce urządzona i otwarta dla publiczności. Obecnie z upoważnienia ministerstwa wyznań i oświaty, oddał p. namiestnik do dyspozycyi prezydenta miasta, celem wystawienia i przechowania w miejskiej galeryi sztuki dwa obrazy, zakupione przez ministerstwo na wystawie jubileuszowej Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie w roku 1904, a mianowicie: Wojciecha Weissa: „Portret“ i Włodzimierza Tetmajera „Taniec“, z zastrzeżeniem praw własności tych obrazów na rzecz ministerstwa wyznań i oświaty. Obrazy te mają być ubezpieczone od ognia w wysokości ich ceny kupna, która wynosiła za obraz Weissa 1000 koron, a za obraz Tetmajera 1.600 koron.

Obrazy te nadeszły już do Lwowa. Umieszczono je prowizorycznie w jednej z sal pomuzealnych w ratuszu. Obraz Tetmajera, średnich rozmiarów, przedstawia scenę niedzielną na dziedzińcu kościoła wiejskiego; na tle chorągwi, wyniesionych z procesyą, pląsają dorodne dziewoje i parobczaki; życia w tem i ognia bardzo wiele. — Weissa „Portret“ jest to właściwie studyum; na łożu w postawie siedzącej widzimy niezmiernie sympatyczną, o bardzo inteligentnym, a cierpieniami życia naznaczonym wyrazie, postać staruszki; na ścianie nad łóżkiem kilimek; nogi staruszki okrywa zwieszona nieco ku ziemi kołdra; obraz robi nader przyjemne wrażenie sceny z życia domowego; nie ma w tem atmosfery szpitalnej.

Z kolei. Skrócenie czasu ładowania i wyładowywania przesyłek całowozowych. W myśl postanowień § 69 punkt 7 regulaminu ruchu dla kolei żelaznych skrócono na podstawie rozporządzenia ministerstwa kolei żelaznych taryfą oznaczony czas ładowania i wyładowywania przesyłek całowozowych na 6 godzin dziennych na szlakach ck. austryackich kolei państwowych, jakoteż i kolei prywatnych, pod zarządem państwa stojących. Postanowienia te weszły w życie z dniem 12 października 1905 i odnoszą się w równej mierze do torów przemysłowych.

Wyjaśnienie. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż w Przemyślu wypuszczono na wolność inżyniera z Tarnobrzega p. Jachnę, posądzonego o szpiegostwo, na podstawie doniesienia (z zemsty) pisarza magistratu, p. Kolarzewskiego. Owóż dziś donoszą nam z Tarnobrzega, że p. Kolarzewski nie jest pisarzem, lecz sekretarzem magistratu tamecznego i że nie zrobił żadnego doniesienia, oskarżającego p. Jachnę o szpiegostwo, lecz tylko w czasie śledztwa jako mało ważny świadek był przesłuchiwany. Nie wdawał on się z p. Jachną w bliższe stosunki, z jego strony nic złego nigdy nie doświadczył, a tem samem i powodu do zemsty nie miał.

Ruch na kolei Lwów-Sambor-Sianki przedłużony został od dnia 15 października aż do stacyi Nagy-Berezna. Po dwa pociągi kursuje w każdym kierunku, mianowicie z Sianek do Nagy-Berezna o godz. 4 m. 49 rano i o 11 m. 27 przed południem, a z Nagy-Berezna do Sianek o godz. 3 m. 3 po południu i o godz. 11 m. 22 w nocy.

„Straszny dwór“ po niemiecku. Dr. Adolf Lilien, Lwowianin, przetłómaczył na język niemiecki tekst opery Moniuszki „Straszny dwór“ i przedłożył go wraz z partyturą p. Mahlerowi, dyrektorowi opery wiedeńskiej. Przekład dokonany jest pięknym, płynnym wierszem, odznacza się wielką ścisłością i wiernością wobec polskiego oryginału i wybornie podłożony jest pod muzykę Moniuszki. Dyr. Mahler zaprosił p. Liliena na konferencyę w tej sprawie i z wielkiem zajęciem i życzliwością zajął się przestudyowaniem dzieła polskiego mistrza z zamiarem wystawienia „Strasznego dworu“ w operze wiedeńskiej. Sprawę tę popiera też gorliwie kapelmistrz opery wiedeńskiej p. Spetrino, jak wiadomo wielki orędownik muzyki polskiej. Obecnie więc już dwie opery Moniuszki z tekstem niemieckim spoczywają w kancelaryi nadwornej opery wiedeńskiej: „Halka“, przedstawiona zeszłego roku przez p. Spetrino, i „Straszny dwór“.

W którem mieście można żyć najtaniej? Zajmującem wielce jest zestawienie cen niektórych produktów spożywczych w różnych wielkich miastach, ogłoszone w pewnem piśmie paryskiem. Podajemy tu ważniejsze z nich, nadmieniając, że podane są we frankach i za 1 kilogram, przyczem zwracamy uwagę naszych czytelników, że frank równa się mniej więcej koronie naszej.

A zatem chleb: w Brukseli 0.30, w Londynie 0.37, w Bukareszcie 0 30, w Paryżu 0.40, w Genewie 0.30, w Rzymie 0.42, w Neapolu 0.45, w Berlinie 0.50, w Nowym Jorku 0.55, w Wiedniu 0.58, w Petersburgu 0.70. — Mięso wołowe: w w Brukseli 3.—, w Londynie 2.75, w Bukareszcie 0.60, w Paryżu 2.20, w Genewie 2.95, w Rzymie 1.15, w Neapolu 2.40, w Berlinie 2.50, w Nowym Jorku 1.75, w Wiedniu 2.10, w Petersburgu 1.60. — Wieprzowina: w Brukseli 2.70, w Londynie 2.60, w Bukareszcie 0.80. w Paryżu 3.00, w Genewie 2.20, w Rzymie 3.90, w Neapolu 1.89, w Berlinie 4.—, w Nowym Jorku 1.75, w Wiedniu 1 05, w Petersburgu 1.70. — Cukier: w Brukseli 0 97, w Londynie 0.64, w Bukareszcie 1.10, w Paryżu 0.60, w Genewie 1.55, w Rzymie 1.60, w Neapolu 1,60. w Berlinie 1.60, w Nowym Jorku 0.50, w Wiedniu 1.05, w Petersburgu 1.50. — Kawa: w Brukseli 2.05, w Londynie 4.50, w Bukareszcie 3.50, w Paryżu 5.40, w Genewie 2.80, w Rzymie 5.00, w Neapolu 5.00, w Berlinie 5.00, w Nowym Jorku 1.20, w Wiedniu 3.00, w Petersburgu 4.20.

Rzecz naturalna, że powyższe ceny ulegają w ciągu roku rozmaitym drobnym zmianom i że są zależne od gatunku produktu. W każdym razie, jak z powyższego zestawienia wynika, najtańszem ze wszystkich miast europejskich jest Bruksela. Opał, światło, pieczywo, chleb, nabiał, jarzyny, a nawet piwo są tam tak tanie, jak w żadnem innem mieście. Jedynie za mięso trzeba tam drożej płacić niż gdzieindziej, ale też biedna ludność umie się bez niego obywać. Za to zaś ma wszystko inne tanie.

Kolonizacya Australii. Z Londynu donoszą: Z bardzo ważnym projektem wystąpił głośny twórca „Armii zbawienia“, jenerał Booth. Oto zamierza on, ni mniej, ni więcej, przesiedlić do Australii 5.000 rodzin europejskich, nie mających środków utrzymania i otrzymać tam dla nich bezpłatne grunta. Chodzi po prostu o wybawienie z nędzy i upadku jakich 20.000 osobników, o zmniejszenie przeludnienia w Anglii, a zaludnienie pustych przestrzeni w kolonii, cierpiącej na brak rąk do pracy. Trudności wykonania takiego projektu — tem bardziej, że ta wysyłka 5.000 rodzin ma być uskuteczniona w ciągu zimy — są naturalnie olbrzymie. Wiadomo, jak troskliwie Australia kontroluje emigracyę niepożądanych przybyszów. Mając tysiące i setki tysięcy mil kwadratowych gruntu zdolnego pod uprawę, chce osiedlić na nich ludność rolniczą. Jenerał Booth nie może tedy tam wysłać ani wyrzutków społecznych, ani miejskiego proletaryatu, tylko podupadłe ubogie rodziny wyrobników wiejskich. Widocznie też moralne rękojmie, których rząd Australii wymagał, zostały uznane jako wystarczające, skoro, jak się okazuje z ogłaszanych depesz, Deakin, pierwszy minister federacyi australskiej i rządy wszystkich oddzielnych Stanów, przyjęły w zasadzie propozycye jenerała Bootha. Zamiast ku Kanadzie, jak się działo dotychczas z emigracyą rolniczą, będzie ona na przyszłość kierowana ku Australii, temu olbrzymiemu kontynentowi, na którym jest miejsce dla dziesiątków milionów osadników. Ile wnosić można z oświadczeń rządów australskich 3 miliony akrów (prawie dwa miliony morgów), mogą być oddane natychmiast do rozporządzenia nowych osadników. W niektórych miejscowościach folwarki, a raczej grunta niewykarczowane pod folwarki oddane będą osadnikom zupełnie bezpłatnie, w innych za minimalną opłatą. Krótko mówiąc, dzięki pomysłowości jenerała Booth'a, tysiące rodzin europejskich znajdą podstawy bytu.

Temperatura dnia 17 października o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie +4, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +4, w Salcburgu +2, w Gracu +4, w Pradze +3, w Tryeście +8, w Abbazyi +11, w Raguzie +15, w Budapeszcie +6, w Berlinie +5, w Hamburgu +4, w Monachium +1, w Zurychu —1, w Genewie +4, w Lugano +6, w Anglii +3, w Paryżu —1, w Biarritz +12, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +12, w Rzymie +13, w Neapolu +16, w Palermo +19, w Madrycie +6, w Sztokholmie —1, w Petersburgu +1, w Wilnie +1, w Warszawie +3, w Moskwie +2, w Kijowie +6, w Odessie +11, w Serajewie +10, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +8, w Sofii +5, w Konstantynopolu +10, w Atenach +12. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie, śniegi w Czechach i w północnej Francyi.

Zmarli. W Rzeszowie, Felicya ze Śmielowskich Jaśkiewiczowa, żona radzcy wyższego sądu krajowego, w 61 roku życia. — W Czerniowcach X. Leon Maksymowicz, gr. oryent. proboszcz z Jazłowca. — W Przemyślu Józef Zagórski, naczelnik miejscowej straży pożarnej. — W Zaleszczykach, Zofia Kulczycka, żona komisarza powiatowego, w 22 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2 R. w poł. + 5 R. Bar. 768. Spada. Pogoda.

Podejrzane.

Żona. Wiesz, Zygmunt powiedział mi, że zachowałam dotąd jeszcze piękność i wdzięk.

Mąż. Nie ufaj mu, moje dziecko; on chwalił również wino, które podaliśmy mu przy obiedzie.

Skuteczna kara.

— Jasiu, czego ty jesteś taki blady?

— Bo wczoraj kupiłem sobie papierosa i przy paleniu tatuś mnie złapał.

— Aha! i dał ci w skórę?

— Nie, tylko kazał całego wypalić.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Manon,“ opera w 4 aktach J. Masseneta. Występ M. Kaftałówny, Henryka Drzewieckiego i J. Szymańskiego. — W piątek „Śnieg,“ dramat St. Przybyszewskiego. — W sobotę „Żydówka,“ opera w 5 a. Halevy'ego. (Izzy występ Józefiny Krutz-Wodosławskiej (Rachela), Ernesta Cammaroty (Eleazar) i Juliana Jeromina. — W niedzielę o godz. 12: Na dochód domu sierót „Poranek artystyczny,“ urządzony staraniem Komitetu Pań. Program szczegółowy w afiszach; o godz. 3½: „Wicek i Wacek,“ kom. Z. Przybylskiego; o godz. 7½: „Chopin,“ opera w 4 aktach Oreficego. — W poniedziałek po raz 1-szy „Birbant,“ trywialna komedya w 4 a. Oskara Wilde'a.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert Józefa Śliwińskiego zapowiada się świetnie, sądząc po licznym popycie o bilety. Słynny pianista grał w zeszłym miesiącu w Rydze z Schnevoigtem i z orkiestrą Filharmonii warszawskiej. O koncercie tym wyraża się z entuzyazmem *Rigaer Tageblatt*. „Obok lśniących przymiotów wielkiego artysty — tak pisze ten dziennik — jego olbrzymiej, prawdziwie mistrzowskiej techniki, cenić należy w Śliwińskim wysokie poczucie muzykalne, prostotę artystyczną w wykonaniu, świetny rytm i niezwykle miękkie, pieszczotliwe uderzenie, zwłaszcza w wykonywaniu utworów Chopina“.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Kronika krakowska.

Do prezydenta miasta przybyła dziś deputacya podmiejskiej gminy Czarna wieś z prośbą o jak najrychlejsze przyłączenie tej gminy do Krakowa.

Dziś w południe odbywa się konferencya starszyzny cechu rzeźników z prezydentem miasta w sprawie zapowiedzianego przez rzeźników krakowskich przeniesienia się z zakupnem bydła na podgórską targowicę i korzystania z tamtejszej rzeźni.

Do kierownika krakowskiej rzeźni Papéego, jednego z głównych inicyatorów jatek miejskich, strzelono wczoraj wieczorem, gdy wracał z miasta do rzeźni. Strzał nie trafił go.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki** nadesłane do naszej redakcyi: *Narcyza Żmichowska*: „Listy do rodziny i przyjaciół“. Tom III. Kraków. G. Gebethner i Spółka. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1906. Str. 519.

Obecnie wydany tom III listów Żmichowskiej stanowi dalszy ciąg listów, opublikowanych w dwóch tomach w roku 1885. Listy zawarte w tomie niniejszym są z wielu względów lekturą nadzwyczaj pouczającą, a zarazem krzepiącą na duchu. Wypowiada się w nich głęboka znajomość ludzi i nieprzebrane bogactwo uczuć szlachetnych. Listy naszej wielkiej poetki są i dla badacza niedawno minionych naszych dziejów nader interesujące, autorka ich bowiem przypatrywała się z bliska wielu ważnym wypadkom politycznym i przez przeciąg swego pracowitego życia poznała wielu wybitnych ludzi, a w listach do swej rodziny i przyjaciół chętnie składała liczne, a bardzo mądre swe spostrzeżenia.

Adolf Suligowski: „Z ciężkich lat“, (Mowy). Kraków. Gebethner i Sp. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1905. Stronic 223.

Wł. Studnicki: „Polityka Rosyi względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego“. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1906. Stronic 260.

Dr. Kazimierz Rakowski: „Walka w obronie narodowości polskiej pod berłem pruskiem“. Warszawa. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1905. Stronic 72.

Stanisław Belza: „Nad grobem wielkiego patryoty“. Wydanie drugie. Warszawa. Gebethner i Wolf. — Kraków. G. Gebethner i Sp. Poznań. Leitgeber i Sp. 1906. Stronic 66.

Karol Bytyń: 1815—1905. „Przyczynek do kwestyi polskiej w związku z kryzysem w Rosyi“. Nakładem autora. Kraków. 1906. Str. 47.

Dr. Kasper Roszkowski: „Upadek absolutyzmu w Austryi“. Lwów. Księgarnia Narodowa. 1905. Str. 268.

Golgota ludów polskich. Utwór sceniczny w 2 aktach. Napisał Bojownik. Lwów. 1905. Stronic 50.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 października.

(Z.) Kurs wszystkich obcych dewiz podniósł się znacznie i przekroczył relacyę, oznaczoną w ustawach walutowych. I w tem także upatrują sfery giełdowe zapowiedź podwyższenia stopy procentowej w Austryi. Wedle ogłoszonego właśnie ostatniego bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego zmniejszyły się w ubiegłym tygodniu zapasy złota tego banku o 2,168.000 koron i wynoszą 1.442,500.000 koron, zaś wolna od podatku rezerwa banknotów wynosi 103 milionów i jest o 87 milionów mniejsza niż była w połowie października roku ubiegłego. Ogólna cyrkulacya banknotów wynosi 1.734,000.000 koron. W Berlinie nastała w stosunkach procentowych lekka ulga, a eskont prywatny obniżył się na 4½%.

Na targu tutejszym oceniano dziś znacznie spokojniej sytuacyę węgierską, dlatego też spadek kursów ustał, a wiele papierów podniosło się nawet w cenie.

Ogłoszony właśnie wykaz dochodów austryackich kolei państwowych za wrzesień stwierdza bardzo znaczne ożywienie się ruchu na tych kolejach. Mianowicie wynosiły dochody z ruchu osobowego i towarowego we wrześniu 24.270.000 koron i są o 982.000 koron większe od dochodów za wrzesień 1904. Dochody zaś tegoroczne za dziewięciomiesięczny okres od 1-go stycznia po koniec września, wynoszą 195,619.000 koron i są prawie o 6 milionów większe od dochodów zeszłorocznych.

W tutejszych kasach Banku austro-węgierskiego panował dziś ruch olbrzymi, gdyż firmy posiadające kredyt wekslowy w tym Banku, podawały dziś tłumnie swe weksle do eskontu, gdyż obawiają się, że już we czwartek podwyższoną zostanie stopa procentowa. Suma zeskontowanych dziś weksli wynosi przeszło 10 milionów koron.

Lwowski targ na bydło z d. 18 października. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 92 sztuk; b) jałownika 164 sztuk; c) cieląt 28 sztuk; d) nierogacizny sztuk 4 Razem 288 sztuk. Woły z paszy płacono 62—66 K., buhaje od 68—76 koron, krowy od — po — K., jałownika 64—76 K., cielęta od 80—104 K., nierogaciznę od 110—110 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Berlin. Wczoraj stwierdzono nowy wypadek cholery w miejscowości Greussenburg.

Paryż. Deputowany Jaurès pisze w organie swoim *Humanité*, że stronnictwo grupujące się około Delcasségo, prowadzi kampanię przeciw gabinetowi Rouviera, który prawdopodobnie wskutek swej dwulicowości i braku stanowczości w tej walce ulegnie.

Paryż. Deputowany Carnaut wniesie w Izbie deputowanych interpelacyę z powodu mianowania socyalisty Mirmana dyrektorem spraw sanitarnych i dobroczynności w ministerstwie spraw wewnętrznych. Carnaut powiada, że jest to fakt pod względem politycznym i parlamentarnym ubolewania godny.

Rada gabinetowa ma zamianować socyalistycznego deput. i burmistrza Lyonu Auganiera gubernatorem na Madagaskarze.

Sztokholm. Nadzwyczajną sesyę parlamentu szwedzkiego zamknięto mową tronową, w której król ubolewa z powodu zerwania unii z Norwegią, wyraża jednak nadzieję, że teraz oba narody będą żyły w zupełnej zgodzie. Na mowę tronową obie Izby parlamentu odpowiedziały adresem, który podnosi zasługi króla około pokojowego rozwiązania zatargu.

Tokio. Departament marynarki otrzymał wiadomość, że zatopiony w Porcie Artura pancernik rosyjski „Pobieda“ został wydobyty przez inżynierów japońskich i będzie wcielony do floty japońskiej.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Omawiając pismo odręczne Monarchy do bar. Fejervarego, pisze *Pester Lloyd*, że pismo to podziała wytrzeźwiająco na ludność i osłabi powagę koalicyi. Przez podniesienie konstytucyjnie poręczonej samodzielności Węgier daje ono rękojmię utrzymania harmonii między narodem i Koroną.—Podobnie pisze *Az Ujszag*.

N. Pester Journal widzi w piśmie odręcznem zamiar przewleczenia przesilenia i powiada, że przy ewentualnych nowych wyborach gabinet Fejervarego poniesie takąż samą klęskę, jak w swoim czasie gabinet Tiszy.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza pisma odręczne do dotychczasowych ministrów, których wszystkich, z wyjątkiem ministra rolnictwa Györgyego, Cesarz zatwierdza na dotychczasowych stanowiskach. W miejsce Györgyego zamianowany ministrem rolnictwa były wiceprezydent sejmu bar. Feilitzsch.

Petersburg. W auli i kilku salach wykładowych tut. uniwersytetu odbyło się wczoraj zgromadzenie, w którem wzięło udział 10.000 osób, mianowicie studenci, robotnicy i inni. Uchwalono rezolucyę, która zaleca oszczędzanie sił i zachowanie ich dla walki rozstrzygającej, unikanie otwartych konfliktów i urządzanie strejku tylko w razie widoków pokojowego załatwienia, na dowód solidarności.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi: Poseł Wiktor Kulerski onegdaj w dniu swoich imienin opuścił więzienie moabickie w Berlinie, w którem przesiedział miesiąc za rzekome podburzanie do gwałtów.

Warszawa. Na onegdajszem posiedzeniu członków rady Tow. rolniczego gub. warszawskiej postanowiono opracować projekt szkoły rolniczej, do czego wybrano osobną komisyę, a po opracowaniu projektu zaprosić przedstawicieli wszystkich Towarzystw rolniczych w Królestwie polskiem na narady nad tym projektem.

Liberzec (Reichenberg). Przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z kuryi powszechnej wybrano większością 4.000 głosów przywódzcę partyi socyalno-demokratycznej w Wiedniu dr. Wiktora Adlera przeciw niemieckiemu narodowcowi Predigerowi. Mandat ten opróżniony był po p. Hannichu, który z powodu słabeści mandat złożył.

Berlin. Zarząd „Straży“ poznańskiej, stowarzyszenie w celu obrony interesów polskich przeciw niemczyźnie, rozpoczął organizacyę działalności swej także w Berlinie. Miasto to i okolicę podzielono na 6 okręgów wyborczych i założono komisaryat w Berlinie. Nadto utworzono dla turystów polskich dwa biura informacyjne.

Paryż. Prezydent ministrów Rouvier wydał wczoraj na cześć bawiącego tu ks. Ferdynanda bułgarskiego bankiet, podczas którego obaj wygłosili toasty, zapewniające o wzajemnej sympatyi dla siebie, Francyi i Bułgaryi.

Wiedeń. Bank austro-węgierski podwyższył od jutra stopę procentową o 1%.

Nowy Jork. Toczący się przed tutejszym trybunałem proces o rozmaite nadużycia, przekupstwa i marnotrawstwa, jakie miały miejsce w tutejszych Towarzystwach ubezpieczających od ognia i na życie, jak „Mutual“, lub „Equitable“, odsłania niesłychanie ciemne strony tych Towarzystw i wywołuje bardzo skandaliczne wrażenie.

Warszawa. Skutkiem ogłoszonego przez prof. Wulfa w *Synie Otieczestwa* artykułu, domagającego się wprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego w uniwersytecie warszawskim, część profesorów tego uniwersytetu wyraziła naganę autorowi, reszta zaś, uznając konieczność reform, oświadczyła, że z nim sympatyzuje.

Berlin 19 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 00·00.

Paryż 19 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·35 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·75.

Frankfurt 19 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·20. — Laura 000·00.

Budapeszt 19 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·24—16·26, na kwiecień 1906 r. 16·78—16·80; żyto na październik 13·36—13·38, na kwiecień 1906 r., 13·96—13·98; owies na październik 13·86—13·88, na kwiecień 1906 r. 13·46—13·48; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·34—13·36. — Rzepak na sierpień 24·60—24·80. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 19 października.

Marki 117·70, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 96·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 676.25, węg. zakł. kred. 786.00, anglobanku 315.75, unionbanku 572·00, bankvereinu 569.50, länderbanku 447·00, kolei państw. 678·25, lombardy 118·25, akcye kolei Elbethal 457.00, fabryki broni 581·50, tytoniowe 000·00, alpiny 539·50, Rima Muranyi 549·00, prag. Tow. żel. 2769.00, losy tureckie 146·50, ruble 253.75. Usposobienie: silne.

Lwów 19 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00. 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół pr., los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.40 do 00.00 ½% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30. 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.06, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*. 11.00.
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

„Więcej pisać się boję... Podrzyj ten list, drogi Pawełku, nie mów o nim nikomu. Napisz tylko do mnie do Saint-Wulfranc. Potrzebuję słów pociechy, ukojenia, potrzebuję czuć się kochaną, bo mi smutno, bardzo smutno i obco, Pawełku!...

„Klasztor, wygnanie nie martwiłyby mnie tak bardzo, gdybym wiedziała, że pozostawiam wszystkich szczęśliwymi. Lecz odjechać w tem głębokiem przekonaniu, że oni cierpieć będą, każde z osobna... to okropne!

„Dręczę się tem niewypowiedzianie i płaczę bez ustanku od rana do wieczora.

„Do widzenia, Pawełku, kochajmy się bardzo pomimo dzielącej nas przestrzeni.

Eleonora.

III.

Przez całą noc padał deszcz; jeden z tych deszczów drobniutkich, a niestannych, które stanowią właściwość kraju bretońskiego.

Relsy stały w wodzie, cały tor był zalany, pociąg zdawał się pędzić pomiędzy dwoma warstwami wody, górnej i dolnej!

Z poza okapanych szyb nic dojrzeć nie było można, tylko światło latarni przy dworcach rzucało blask migocący na tę ciemną, spłakaną naturę.

Eleonora dumała, nawpół drzemiąc. P. Lebouthillier spał na dobre. Szerokie czoło, okolone puszystemi białemi włosami, kryło się pod czarną aksamitną czapeczką, przechyloną trochę na bakier. Usta układały się w naiwny, pocieszny grymas, który zmieniał zupełnie zwykły ich wyraz. Staruszek budził się od czasu do czasu, szukał spojrzeniem Eleonory, wzdychał i znowu zasypiał.

Nad ranem deszcz ustał, natomiast zaległa gęsta mgła i stawała się coraz gęstszą w miarę zbliżania się do morza.

Wreszcie podróżni nasi wysiedli na stacyi przeznaczenia. Eleonora z dziadkiem zajęła miejsce w omnibusie, podczas gdy woźnica przy pomocy posługacza kolejowego ładował pakunki.

Wśród mgły gęstej, podobnej do olbrzymich motków bawełny, ludzie ci przybierali fantastyczną postać duchów, głosy ich nawet wydawały dźwięki głuche, stłumione.

Wszystko było niewyraźnem, niepodobna było odróżnić ani natury, ani otaczających przedmiotów, nawet zarysy bliskiego dworca były zupełnie niewyraźne.

Ciężki wehikuł zaczął posuwać się zwolna naprzód, zamiast drzew i domów naokoło były tylko ciemne, bezkształtne plamy. Podróżni nasi mogli jedynie się domyśleć, iż jechali wzdłuż alei, wysadzonej kasztanami.

U końca jej omnibus zatrzymał się, stanął przed furtą klasztoru.

Olbrzymi czworokątny podwórzec otoczony był ze wszystkich stron murami z czarnego granitu, poprzerzynanemi podwójnym rzędem okien.

Robiło to wrażenie więzienia, zwłaszcza na posępnem tle zachmurzonego nieba.

Lecz morze, morze musiało stąd być blisko...

Eleonora pragnęła gorąco je ujrzeć i oczekiwała niecierpliwie, aby jej otworzono wstęp do tego wspaniałego widoku.

Nowo przybyli zostali wprowadzeni do dużej rozmownicy z posadzką kamienną i sklepionemi ścianami. Na ścianie wisiał duży krucyfiks; całe umeblowanie stanowił stół, ustawione rzędem krzesła słomkowe i skromne płócienne firanki.

P. Lebouthillier powiódł okiem po tych posępnych ścianach, myśląc ze smutkiem, iż ukochana jego wnuczka, przyzwyczajona do wygód i dostatków, będzie musiała przebywać w tem otoczeniu.

Z zewnątrz dolatywał ryk potężny, jak gdyby odgłos wszystkich ludzkich cierpień i radości, rozbijający się o kamienne mury tego chłodnego gmachu.

— To Ocean, nieprawdaż? — spytała z bijącem sercem Eleonora. — Jakież to potężne i uroczyste!

Przełożona, której oznajmiono przybycie gości, wyszła, aby ich powitać.

Była to kobieta pięćdziesięcioletnia, wysoka, imponująca, mimo wrodzonej nieśmiałości, której ani wiek, ani dzierżona władza pozbawić jej nie mogły; ta nieprzezwyciężona nieśmiałość czyniła ruchy jej niezgrabnemi, wahającemi, co nie było pozbawione godności i pewnego wdzięku.

Miała czarne, piękne oczy, patrzące prosto i szczerze. Lekkie drganie powiek i kątów ust zdradzało chwilami wrażenia, tłumione natychmiast i nadawało pogodzie rysów wyraz zwycięstwa, zdobywanego usilnie i wrażliwości, trzymanej ciągle na wodzy.

Nowicyuszka wniosła na tacy gorącą kawę ze śmietanką i ciasteczkami dla nowoprzybyłych.

Po spożyciu śniadania p. Lebouthiller, który pragnął rozmówić się sam na sam z matką przełożoną, zaproponował Eleonorze przechadzkę. Polecono nowicyuszce zaprowadzić ją nad brzeg morza.

Mgła stanowiła jak gdyby ścianę, którą przebić było wprawdzie można. lecz wyjść z niej — niepodobna.

Eleonora wiedziała, iż przechodzą przez ogród, gdyż wiatr, poruszając gałęziami nad jej głową, spuszczał na ramiona gęste krople rosy. Po chwili usłyszała zgrzyt klucza w zamku i odgłos ciężkich drzwi, poruszających się na zawiasach.

Owionęło ją powietrze ostrzejsze, bardziej jeszcze przesycone solą i silnym zapachem traw morskich.

— Niech pani trzyma się mnie i uważa, aby się nie poślizgnęła — rzekła nowicyuszka.

Po nad sobą i naokoło Eleonora widziała tylko mgły szare, ruchome i doznawała takiego uczucia, jak gdyby miały ją one porwać i wrzucić w przepaść.

Oszołomiona rykiem fali, nie śmiała zrobić kroku.

Nowicyuszka ujęła ją za rękę i zaczęły schodzić powoli po wysokich schodach, wykutych w skale, aż wreszcie Eleonora uczuła pod nogami piasek.

Uspokojona trochę, szła dalej, nic jeszcze nie dostrzegając.

— Gdzież jest morze? — spytała wreszcie.

W odpowiedzi jakby, u stóp jej bryznęła chłodna fala. Dziewczę cofnęło się, przerażona.

— Jakto!... — zawołała. — Więc to już morze! tak blisko nas, a nie widzimy go jeszcze.

Nowicyuszka uśmiechnęła się.

— Tak — odparła — bliskie, a niewidzialne... jak przeznaczenie. Szukamy go nieraz daleko, w obłokach, gdy jest tuż, gdy nas chwyta niepostrzeżenie.

— Ależ ta mgła rozprószy się przecie?

— Za godzin kilka zniknie, pozostawiwszy wiele ofiar... Zły to poranek dla marynarzy i rybaków, niejedna łódź wśród tych ciemności rozbije się o nasze ostre skały.

Serduszko Eleonory ścisnęło się żałośnie, każdy odgłos wydawał jej się jękiem rozpaczy lub nawoływaniem o pomoc.

— Ależ to okropne! — szepnęła. — Chodźmy stąd.

W chwili, gdy stanęły u szczytu skały rozległ się dzwon, nawołujący do mszy.

Jego dźwięk łagodny, srebrzysty, stanowił dziwną sprzeczność ze wzburzonemi głosami morza.

Eleonora uczuła się odrazu uspokojoną.

— Czy modlą się tu za biednych marynarzy? — spytała.

— Tutaj modlą się za wszystkich — odparła nowicyuszka poważnie.

Przez mgłę zaczęły powoli przedzierać się jaśniejsze promienie, wyłoniły się niebawem dachy klasztoru i przyległych do niego budowli.

P. Lebouthillier oczekiwał z niecierpliwością na wnuczkę, gdyż musiał już odjeżdżać: reguła nie pozwalała mężczyznom przekraczać progu rozmównicy.

Eleonora prosiła, aby jej pozwolono odprowadzić dziadka na kolej. Przez całą drogę łzy cisnęły jej się do oczu mimowoli, wreszcie oparła głowę na ramieniu staruszka i rzewnie zapłakała; serduszko jej było przepełnione bólem: w miarę zbliżania się chwili rozstania, biedne dziewczątko czuło się coraz bardziej samotne, opuszczone i zapomniane od wszystkich na świecie.

Dziadek przyciskał ją do piersi, przejęty litością dla biednej, a tak niewinnej wygnanki i szeptał jej słowa nadziei i otuchy:

— Nie martw się, odbierzemy cię stąd niebawem, za kilka tygodni być może... ja sam po ciebie przyjadę.

Lecz Eleonora nie przestawała płakać opanowało ją dziwne przygnębienie, rozpacz niemal.

Pociąg nadszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 90.478/905.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania dwóch stypendyów z fundacyi śp. **Leona Jana Kantego dw. im. Ślepowrona Kuczyńskiego** ogłasza się niniejszem **konkurs**.

Stypendya te otrzymać mogą tylko odbywający studya w obrębie monarchii austryacko-węgierskiej uczniowie z rodu polskiego, obrz. łać. ubodzy, a przynajmniej niezamożni, a mianowicie w pierwszym rzędzie krewni fundatora, w ich braku uczniowie należący do szlachty polskiej, przyczem starsza szlachta przed nowszemi rodzinami pierwszeństwo mieć będzie, a jeżeliby i takich nie było, uczniowie do szlachty nie należący; w szczególności przeznaczone jest jedno stypendyum w rocznej kwocie 1000 K., wakujące dopiero od drugiego półrocza bieżącego roku szkolnego dla uczniów akademii technicznych, drugie zaś stypendyum w rocznej kwocie 600 K. dla uczniów szkół przemysłowych lub rolniczych. Pobór stypendyów trwa aż do prawidłowego ukończenia nauk w zakładach, dla których są przeznaczone, poczem stypendya te mogą być pozostawione w celu dalszego kształcenia się za granicą. Stypendyści obu kategoryi zatrzymują stypendya przez jeden rok szkolny po zgaśnięciu normalnego lub przedłużonego prawa poboru. Prawo nadawania niniejszych stypendyów służy Wydziałowi kraj. Podania wystosowane do Wydz. kraj. należy wnosić na ręce przełożonej władzy szkolnej kandydata (Rektoratu a wzgl. Dyrekcyi) najpóźniej *do dn. 15-go listopada b. r.* i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątk. i świadectwa szkolne z ostatn. półr., a ewentualnie także dowody pokrewieństwa z śp. fundatorem lub dowody szlachectwa polskiego.

We Lwowie, dnia 5. października 1905.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.